TYGODNIK KATOLICKI.

№ 45. Grodzisk, 12 listopada 1870. № 45.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Sobotę. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz

Arcybiskup Mohilewski, Metropolita kościołów katolickich w Rosyi.

(Ciąg dalszy).

XIII.

Uczoność, biegłość w naukach przyrodzonych tudzież prawdziwa pobożność ratuje Jezuitów. — O. Gruber z kilku towarzyszami osiada przy kościele kat. w Petersburgu i otwiera szkoły. — Skargi na przedajność członków departamentu dochodzą do uszu cesarza — Siestrzeńcewiczowi odbiera cesarz rządy dyecezalne a członków winnych departamentu wskazuje za uwięzienie. —

Regulament powyższy podkopujący widocznie regułę zakonną a znoszący prawie całkiem władzę prowincyałów i innych przełożonych zakonnych, z nieufnością przyjęli biskupi i duchowieństwo. Nie uszło też wcale baczności Jezuitów, iż téj ustawy celem głównym było pozbawić zakon wpływu i znaczenia i upadek jego przyspieszyć, nad czém tak wytrwale pracował Siestrzeńcewicz od chwili ujęcia w ręce swe steru dyecezyi. Przeczuwali Jezuici blizkie swe niebezpieczeństwo, ale żadnych nie śmieli w celu swéj obrony poczynić kroków, wiedząc, że wszelkie ich prośby do dworu zanoszone, rozbiją się o wpływ przeważny metropolity. —

Ale nieraz w najsroższym ucisku zsyła Bóg pomoc niespodziewaną. Pomoc taką odebrali Jezuici. Owóż w czasach tych bawiło na Białéj Rusi kilku magnatów rosyjskich w dobrach swoich przez czas dłuższy. Mieli zatém panowie ci sposobność oglądania zbawiennéj działalności zakonu jezusowego; przypatrzyli się z bliska jego życiu, regule, szkołom, a przedewszystkiem gabinetom fizykalnym i obserwatoryom astronomicznym z czego na całą Rosyą słynął zakon pod owe czasy. Zadziwiały szczególnie panów rosyjskich ważne odkrycia Jezuity Grubera w dziedzinie matematyki i astronomii — oraz jego wynalazki mechaniczne nieznane podówczas światu uczonemu. Panowie ci widząc, że zakon mógłby wielkie oddać krajowi usługi — mało co oświeconemu — poradzili Gruberowi, aby z towarzyszami zakonu co bieglejszymi w naukach przyrodzonych udał się do stolicy i tamże stale zamieszkał. Mając tak silną protekcyą, skorzystał Gruber z rady powyższéj — wsparty materyalnie przez nich osiedlił się z kilku braćmi w Petersburgu okazując ciekawym wynalazki i odkrycia swoje. Prawdziwa pobożność połączona z głęboką erudycyą zjednała wkrótce Jezuitom bawiącym w stolicy umysły mieszkańców, a nawet i samego cesarza, który Gruberowi po kilkakrotnie dawał posłuchania i tak go dla nauki i cnót prawdziwie kapłańskich polubił, iż odtąd kilka razy w tygodniu do pałacu przybywać mu pozwolił. Rozmowy częste cesarza z Gruberem ten miały skutek, iż powszechnie u dworu przekonawszy się o wysokich cnotach i nauce zakonników, o całém towarzystwie pochlebnego nabrano przekonania. Rosły też w stolicy z dniem każdym wziętość i szacunek dla zakonu, każdy, co miał sposobność przysłuchania się odczytom, które w kilku językach w auli akademii urządzili Jezuici, co poznał głęboką ich pokorę i prawdziwe poświęcenie się dla bliźniego w niesieniu pomocy duchownéj, gorącym stawał się ich wielbicielem i obrońcą. Powaga Grubera i jego towarzyszów w stolicy niezawodnie była już nie mała, kiedy cesarz z własnego popędu powierzył ich zarządowi kościół katolicki, przy którym kapłani dotychczasowi nie szczególnym przyświecali przykładem.

W taki zatém sposób udaremnili Jezuici zgubne skutki ustawy Siestrzeńcewicza grożącéj zakonom całkowitém rozprzężeniem i wbrew jego woli w stolicy osiedli — otrzymali w zarząd kościół parafialny, przy którym dla młodzieży katolickiéj publiczne niebawem otworzyli szkoły. Miłość katolików pozbawionych przez długie lata opieki sumiennych dusz-pasterzów — wzmagała się ku Gruberowi i jego towarzyszom, którzy żarliwemi naukami, wzorowém odprawianiem nabożeństwa, utrzymaniem świątyni w zadziwiającéj czystości wielce się do chwały Bożéj i zbawienia dusz w stolicy przyłożyli. —

O ile szacunek i wziętość Jezuitów rosły w stolicy, o tyle podnosiły się coraz głośniéj skargi na nieprawne rządy departamentu a mianowicie na bezczelną frymarkę Sierpińskiego i Stankiewicza, który pochwyciwszy ster departamentu za wolą metropolity, mieli tylko pamięć o pomnożenie kapitałów — nie zaś o chwałą Bożę i wzrot kościoła w cesarstwie. W sprawach małżeńskich wydawałł wyroki nieważne, z prawem kanonicznem niezgodne, niejedno małżeństwo dla błachych rozerwali powodów, jeżeli im tę powolność sowicie opłacono. Wkradło się wkrótce rażące świętokupstwo — usuwano gorliwych plebanów z probostw, bez wytoczenia im kanonicznego procesu dawano im mniéj intratne beneficia lub wikaryaty, aby temu je powierzyć kto więsszą kwotę pieniędzy złożył na ręce Sierpińskiemu. Ale przebrała się wreszcie miarka nieprawości departamentu.

Cesarz bowiem dowiedziawszy się o licznych nadużyciach kolegium, kazał wytoczyć urzędowe śledztwo metropolicie i wszystkim departamentu członkom. Niestety! wszystkie nadużycia, na które od lat kilku uskarżali się wierni, okazały się prawdziwemi. Cesarz oburzony podobném postępowaniem departamentu — metropolitę zasuspendował w urzędzie prezydenta i arcybiskupa — odebrał mu tytuł wielkiego jałmużnika i połowę pensyi — a rządy nad metropolią mohilewska powierzył Benisławskiemu w charakterze koadjutora, któremu drugą połowę pensyi metropolity wypłacać kazał. Biskupa Odyńca, który w departamencie zasiadał, wywieziono do Wołogdy, Stankiewicza do Permu a Sierpińskiego głównego sprawcę nadużyć do Kalmohoru. Wyrok powyższy zaiste wcale nie był za surowy dla tych, co lat kilka z takiem dla wiernych zgorszeniem frymarczyli majątkiem kościelnym i łaskami duchownemi owczarni Chrystusowéj i hierarchią katolicką na długie lata przyprawili o utratę szacunku i poważania. Zawstydza nas tylko i boli nie mało, że wobec zatwardziałych serc prałatów katolickich Opatrzność posłużyć się musiała schyzmatyckim księciem, aby Kościół oczyścić z kąkolu i choć znośną na przyszłość katolikom zapewnić przyszłość.

XIV.

Koadjutor Benisławski rządzi dyecezyą mohilewską — nowych członków w departamencie katolickim mianuje — punkta regulamentu podkopujące regułę zakonów zmienia — zaprowadza porządek i karność w dyecezyi. — Śmierć Pawła I.

Z chlubą zapisały dzieje kościelne na kartach swoich imię ks. Benisławskiego.

Kapłan ten jak najwzorowszych obyczajów, głębokiéj nauki a nadto pokory prawie niedorównanéj, był prawdziwą ozdobą duchowieństwa archidyecezalnego i jednym z tych duchownych, którzy wskazywali metropolicie naglące potrzeby kościoła i owieczek. Zapewne byłby metropolita wiele około kościoła położył zasług, gdyby był chciał pójść szczérze za mądremi radami kapłana tego.

Ale metropolita wolał się otoczyć księżmi dwuznacznego charakteru — polegać na radach protestanckiéj rodziny i szukać raczéj pomnożenia fortuny i łask cesarskich, aniżeli gorliwie się zająć dopełnieniem św. posłannictwa, jakie Opatrzność mu powierzyć raczyła.

Benisławski gorącym był zwolennikiem i obrońcą zakonu Jezusowego, który sam jeden dotychczas wolny od wpływu metropolity utrzymał się przy dawnéj nieskażonéj regule — wydając kościołowi prawych, apostolskiem poświęceniem odznaczających się kapłanów. Nie dziwno też wcale, że od Jezuitów wyglądał Benisławski całkowitego odrodzenia się tak duchownych jak i świeckich archidyecezan.

Benisławskiego pobożność szczéra i nauka znane były duchowieństwu a nawet nie uszły baczności dworu cesarskiego, który kapłana tego, jak wyżéj powiedzieliśmy, mianował koadjutorem mohilewskim i na rezydencyą Połock mu przeznaczył.

Pomyślną zatém przyszłość zdawał się rokować kościołowi upadek Siestrzeńcewicza, którego urząd powierzono tak wzorowemu kapłanowi. Po degradacyi Siestrzeńcewicza wysłano od dworu posła z ukazem Pawła I do Połocka, aby zawiadomić Benisławskiego o jego nominacyi. W celi zakonnéj poseł zastawszy Benisławskiego wręczył mu ukaz wraz z nominacyą na koadjutorstwo mohilewskie.

Atoli pokorny kapłan przenoszący zakonne zacisze nad pastorał biskupi na wiadomość o swém niespodziewaném wyniesieniu zalał się łzami — padł na kolana przed ukrzyżowanym — bolejąc nad sromotą, która dotknęła metropolitę. — Równocześnie z posłem wiozącym nominacyą Benisławskiemu wyjechał z stolicy do Mohilewa strapiony tak okrutnym ciosem Siestrzeńcewicz. Nie chcąc się na dotkliwe wystawiać upokorzenie, opuścił niebawem dotychczasową swą rezydencyą, udając się na wieś poblizką, Bujnicze, gdzie w samotności życia chciał dokonać. Rząd jednakże nie życząc sobie, by tak blizko Mohilewa bawił, kazał mu wyjechać do Malatycz, dóbr jego dziedzicznych, w których przez kilka miesięcy oddany tylko prywatnemu zajęciu pod dozorem urzędnika policyjnego przepędził.

Opuśćmy teraz na chwilę Siestrzeńcewicza bawiącego w Malatyczach, a poświęcmy uwagę energicznym rządom ks. Benisławskiego. Zaraz po odebraniu swéj nominayyi udał się ks. Benisławski do Petersburga, aby cesarzowi podziękować za położone w nim zaufanie i przedsięwziąść reformę kolegium, które postępowaniem gorszącém oburzało na siebie wszystkich katolików. Zaraz na pierwszóm posłuchaniu u cesarza, polecono mu zmienić dotychczasowy skład kolegium; sumienniejszych ludzi mianować jego członkami. Prezydenturę po Siestrzeńcewiczu objął w departamencie kolegium wedle myśli ukazu sam Benisławski; wiceprezydentem zaś mianował ks. Byszkowskiego. infułata tudzież z każdej kapituły jednego prałata na członka powołał. Tak więc za staraniem Benisławskiego departament składał się z kapłanów z całéj prowincyi kościelnéj leżącéj w obrębie cesarstwa, dbałych o dobro kościoła, mogących świeckim osobom zasiadającym w departamencie stanowczą w potrzebie stawić opozycyą. Prosił także Benisławski cesarza, aby Siestrzeńcewicza zniewolił do całkowitéj a wyraźnéj rezygnacyi na ręce jego — co też niebawem cesarz wyjednał.

Regulament wydany niedawno temu przez metropolitę a podkopujący regułę zakonów zmieniono w punktach szkodliwych kościołowi za staraniem koadjutora, zapewniając zakonom wszystkim samorząd, tak wymagała tego reguła ich patryarchów. Przetworzył także Benisławski kapitułę mohilewską, powoławszy na nieobsadzone kurye zdatnych a gorliwych kapłanów, urządził nabożeństwo katedralne i konsystorz nowy, przepisał wizyty dziekańskie, rekolekcye dla kapłanów świeckich, a co ważniejsza — zniósł zwyczaj od lat wielu rozpowszechniony — sekularyzowania zakonników, przez co dyecezyą oczyścił z księży złéj reputacyi.

Poprawka regulamentu na korzyść zakonów wyszła na dobre szczególnie O. Jezuitom, którzy przez ściśle reguły swéj zachowanie z dniem każdym coraz szersze jednali dla siebie koło zwolenników. Nawet i sam cesarz do tyla okazywał przychylność Jezuitom

iż własnoręcznie list do Piusa VII. napisał za nimi, prosząc go, aby zakon ten osobném brewem w cesarstwie rosyjskiem przywrócił, jakto już był uczynił w królestwie neapolitańskiem.

Prośba Pawła I. za Jezuitami pożądany odniosła skutek dopiero w kilka lat późniéj, kiedy Ojciec św. osobném brewem wskrzesił w Rosyi zakon Jezusowy, na nowo potwierdzając ich regułę. Wikarego jeneralnego, którym po śmierci Lenkiewicza obrany został O. Kareu, mianuje jenerałem całego zakonu tak w Rosyi jak w Neapolitańskiem. Tak więc Jezuici osiedleni w Rosyi przeżyli czas całkowitego upadku zakonu i doczekali się swéj restauracyi. Pobyt ich w Rosyi zdawał się być na przyszłość zapewnionym, bo i zaufanie ludności do nich rosło i skutki ich działalności tak pod względem religijnym jak i umysłowym coraz były widoczniejsze.

Poruczono im teraz w zarząd kilkanaście kościołów w okolicach Saratowa i Odesy, w Mozdoku i Astrahanie, gdzie szkoły jezuickie otworzono. — Chciał Paweł I. powierzyć Jezuitom wychowanie młodzieży szkólnéj w ziemiach od Polski oderwanych a nawet i samą akademią wileńską — ale śmierć niespodziana nie dozwoliła monarsze temu szlachetnych przeprowadzić zamiarów, coby niezawodnie na długie lata było utrwaliło stan pomyślny kościoła katolickiego w Rosyi.

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

(S. P.) **Rzym** *2. listopada.*

Cały miesiąc ubiegły bawiono się w demonstracye i to najrozmaitszego rodzaju. Jest teraz tylu ludzi bezczynnych w Rzymie, sprowadzonych zawsząd na koszt partyi ruchu, którzy w braku zajęć stałych, zaczynają się nudzić niemało. Trzeba ich więc zaprawić do roboty, a ponieważ najłatwiejszą z robót politycznych są demonstracye, wynajdują przywódzcy co dzień nowe przedmioty, aby nasycić niecierpliwość uliczników. Po tylu innych na cześć Garibaldego, Mentany, Ajaniego i kilku sztyletników, których nazwiska wypadły mi z pamięci, co zresztą nie jest wielką szkodą, odbyto w ubiegłą niedzielę (30. paźdz.) pogrzeb polityczny.

Jakiś kapitan piemoncki umarł w przeddzień w szpitalu św. Ducha — ale jak umarł! Trzy dni trwało konanie wśród niewypowiedzianych cierpień, a mimo próśb i nalegań przerażonych sióstr Miłosierdzia, które go pielęgnowały, chory nie chciał przypuścić do siebie księdza. Powtarzał ciągle, że to się nie zgadza z odwagą żołnierza. Trzeciego dnia przybywa matka, sprowadzona telegramem, i dziękuje czule zakonnicom za opiekę udzielaną synowi, ale gdy te ją zaklinają, aby wymogła na synu, by się pojednał z Bogiem przed śmiercią, nieszczęsna matka, popadłszy w szał bezbożny, który graniczy z obłąkaniem, powtarzała bezustannie, wśród straszliwych obelg, że nie zezwoli nigdy na taki czyn zabobonny, i że nie godzi się, aby syn wszedłszy bohaterem do Rzymu, przy końcu życia ukorzył się przed klechem. Upór matki był nieprzełamany i nieszczęśliwy syn jéj umarł nieopatrzony sakramentami.

Nazajutrz liczne tłumy zalegały plac przed szpitalem, aby odprowadzić zwłoki *bohatera* na cmentarz. Sprowadzono karetę żałobną, która dotąd służyła tylko do chowania kardynałów, wsadzono trumnę i otoczywszy ją trzykolorówkami, oprowadzono po całém mieście. Nareście gdy przejeżdżano przez tak zwany „most żelazny“ złamało się koło u woza, staroświecka arka zaczęła się poważnnie przechylać, trumna się zsuwała, a tłum uciekał. Ponieważ tam przestrzeń bardzo szczupła, a ludzi było wiele, nie byłoby się obeszło bez smutnych następstw, gdyby nie przytomność wojskowego przywróciła porządek. Wszyscy jednak ochłonęli z demonstracyjnego zapału, zostawiono karetę na drodze, a czterech tragarzy zaniosło trumnę do św. Wawrzyńca. Tam wołano księdza i domagano się pobłogosławienia zwłok; naturalnie ksiądz żaden nie przyszedł, a republikanie gniewali się na tę nową „intrygę“ duchowieństwa. Bezmyślność i niekonsekwencya tych ludzi rosną z dniem każdym; za życia odpychają dłoń kapłana, niosącą im ostatnią pociechę, a gdy umrze który z nich, chcą nawet gwałtem wymódz znak krzyża św.

Następnego dnia umarł w tymże szpitalu drugi kapitan, ale już nie piemoncki. Był to poczciwy Belgijczyk, nazwiskiem Wolf, który ciężką odniósł ranę w obronie Rzymu. Pierwszego nazwiska nie wymieniłem, bo nie warte, by je powtarzały usta ludzi uczciwych, drugiego nazwisko wypisałem, byście czasem westchnęli w modlitwie. Gdy mu amputowano nogę, klepał się po nodze zdrowéj i wołał: „tę także gotowem oddać za Ojca św.“ Pan Bóg nie zażądał nowéj ofiary, lecz zabrał go do siebie, do wiecznéj chwały. Wszak położył życie swoje w obronie Kościoła. Umarł, jak święty. Oto, jak umierają żołnierze chrystusowi.

Uniwersytet rzymski rozpocznie 16. t. m. swoje wykłady. Uległ on, jak już dawniéj wspomniałem, zupełnemu przeobrażeniu. Dawniéj rok szkólny zaczynano w nim od uroczystego nabożeństwa, poczém składali profesorowie wyznanie wiary. Niegdyś poniekąd wszędzie tak było, ale w naszym wieku ten zwyczaj ustał. Rzymski uniwersytet, niechcąc należeć do zacofanych, poszedł za prądem wieku i starodawny zwyczaj odrzucił. Opuścił przez to grunt chrześciański i przechodzi na ślizkie pole racyonalizmu. Wydział teologii zupełnie został zwinięty; po detronizacyi papieża najdawniejszego z panujących, nastąpiła detronizacya teologii, najdawniejszéj z nauk. Jest to prosta konsekwencya, ale następstwa jéj dalsze będą niestety także bardzo proste. Wiadomo, że wszystkie nauki wyrosły z teologii, i że pierwsze wszechnice w średnich wiekach były tylko szkołami teologii. Teologia dawała najrozmaitszym gałęziom wiedzy ludzkiéj jedność i spojnię, uświęcała je, prowadziła do Boga; wyrugować ją znaczy to samo, co wskazać wszelką wiedzę na anarchią, za którą idzie ateizm. Powtórzy się w dziedzinie umysłowéj to samo, co przed oczami naszemi odbywa się w dziedzinie politycznéj. Odkąd zakwestyonowano władzę doczesną papieża, wszelka władza polityczna w chrześciańskiéj Europie, która powstała w dawniejszych wiekach, albo z rąk papieży została nadaną, albo przez niego uświęconą. Legitymizm i wszelka prawność politycznych stosunków, jako

na ostatniéj swojéj przyczynie, opiera się na politycznéj władzy papieża. On jeden wszystkie monarchie chrześciańskie łączył w całość chrześciańskiego spółeczeństwa. Gdyby jego nie stało, tylko jedna potęga zastąpić go zdolna, brutalna siła. I ta już dzisiaj wszędzie władzę swą rozpościera. Jednakże nie długo potrwa. Niebawem tak się da wszystkim we znaki, że prędzéj czy późniéj wrócą się napowrót pod miłosne skrzydła Kościoła. Że to nastąpi, o tém z wszelką pewnością zaręczyć można, ale za nim to będzie, ileż strat ujrzymy, ileż upadków?

Jezuitom nie zabroniono dotąd kontynuować szkoły swoje, ale wydarto im najdawniejszą, kolegium rzymskie. Cały czworobok, dokoła którego mieściły się sale wykładowe, zajęto na mające się tam urządzić narodowe liceum. Resztę gmachu zostawiono Ojcom, ale nie wiedzieć, czy na długo. Tymczasem postanowili Ojcowie rozpocząć zwykłe swoje wykłady 5. b. m. i przygotowali w części gmachu, która pozostała dotąd w ich ręku, odpowiednie sale.

Przy téj sposobności odwołuję wiadomość, którą podałem w przeszłym liście moim, o wyjeździe O. Secchi. Gromadzi się teraz tyle wieści fałszywych, że nie podobna sprawdzić wszystkich. O. Secchi zostaje nadal dyrektorem jezuickiego obserwatoryum, bo tego dotąd rząd nie zabrał. Zresztą, idąc za radą Ojca św. postanowili Jezuici wytrwać w obec groźnego niebezpieczeństwa do końca i nieopuszczać posad naukowych, dopóki rząd nie będzie się domagał rzeczy przeciwnych wierze. Wiedzą oni zresztą, że Pan Bóg w szczególny sposób opiekuję się ich zakonem i dla tego patrzą spokojnie w przyszłość. Młodzież całą wyprawili do Anglii i do Niemiec, aby spokojnie mogła się oddawać naukom, ojcowie sami, jako żołnierze już zahartowani, pozostali na placu boju. Pytałem się wczoraj jednego z nich, czy nie lękają się téj coraz rosnącéj nienawiści, która zewsząd jadem ich obryzguje. Mój Panie, odrzekł z uśmiechem, widzieliśmy już takie czasy nie raz, a zawsze P. Bóg nas wybawił. W r. 1848 życie nasze było zagrożone na dobre. Demagodzy organizowali napady na nasze domy i po ulicach Rzymu zabijano ludzi niewinnych, wołając, że to przebrani jezuici. Mogę Panu zaręczyć, że ani jeden z nas nie zginął; wszystkich wyprowadził Pan Bóg z Rzymu cudownemi sposobami. Pytałem go się daléj, czy nie ma żadnych listów od swoich braci zakonnych we Francyi, bo i tam morze nienawiści przeciw nim wezbrało. Opowiadał mi o ostatnich prześladowaniach marsylskich, które doprawdy przechodzą ludzkie wyobrażenie. Jeden z naszych, tak mówił, pojechał z biskupem jednym chińskim, aby z Marsylii udać się za morze do niewiernych. Przybywszy do Marsyli chcieli stanąć w domu zgromadzenia. Ale ten już był zajęty przez republikanów. Na rozkaz pana Esquiros aresztują nowo przybyłych i zarazem z wszystkiemi członkami zgromadzenia długo trzymają w więzieniu, wśród prawdziwych męczarni, potém ubrawszy ich w płócienny strój galerników, oprowadzano po mieście, wśród obelżywych okrzyków tłumu. To są fakta autentyczne. Czyż nie wzdrygnie się na nie dusza, która zachowała choć odrobinę uczciwości? Ale, dodał Ojciec wzruszony, i z téj paszczy Pan Bóg nas wybawił. Znaleźli się ludzie litościwi, którzy nas u srogiego Esquiros wyżebrali, a opatrzywszy w przybory podróżne, z miasta wyprawili.

Dziwią się niektórzy, że rząd namiestniczy odważył się zabrać gmach jezuicki, jak gdyby się w naszych czasach jeszcze dziwić można czemukolwiek. Dzisiaj wszystko stało się podobném do prawdy, nawet najsroższe gwałty. Wszak one co dzień bezkarnie są spełniane. Łudzono się, że kolegium rzymskie nie będzie tkniętym, bo to własność papiezka. Tak opiewa fundacya Grzegorza XIII. Ale skoro nie szanowano innych posiadłości Ojca św., dla czegoż by miano zrobić wyjątek dla kolegium, głównéj siedziby zakonu, najwięcéj z wszystkich znienawidzonego przez rewolucyonistów. Wszak sam Kwirynał, który według zaręczeń rządu miał pozostać papiezką własnością, zabrano — prawda, że potém znowu opuszczono, ale teraz na nowo zaręczają ludzie dobrze poimformowani, że ostatecznie go zabiorą. Papież dotąd ma klucze do swoich apartamentów i postanowił ich nie wydać, wtedy wypadnie jenerałowi Lamarmora drzwi wyłamać lub otworzyć wytrychem. Nikt nie wątpi, że po tylu bohaterskich czynach Włosi i to potrafią. Tymczasem robią wszystko co mogą, żeby uniepodobnić zgodę, a nigdy więcéj nie pisali o téj zgodzie, jak w dniach tych ostatnich. Ale o tém w liście następnym.

(jt) **Z dekanatu ołobockiego.** 2 Listopada.

Przyszło wreszcie do skutku wydawnictwo tyle upragnione i potrzebne. Pierwszy poszyt *Bibloteki kaznodzieskiéj* jest już w ręku nielicznych dotąd przedpłacicieli.

Wzmianka w jednym z numerów dawniejszych *Tygodnika kat.* przez wydawcę uczyniona, że z braku poparcia i zachęty ze strony konfratrów publikacya może nie zaspokoi życzeń publiczności — pewną i mnie przejęła obawą o wrażenie, jakie pierwszy poszyt *Bibloteki* wywrze na prenumeratorach. Jednakże bliższe rozczytanie się w *Biblotece* rozwiało moje obawy o los tejże publikacyi. Przyznać trzeba wydawcy tę zaletę, iż mimo braku poparcia z strony konfratrów, wedle sił swoich niczego nie zaniechał, by nasze życzenia wypełnić. Kazań bowiem wziętych z dawniéjszych naszych kaznodziejów. które wydawca należycie obrobił i do dzisiejszego sposobu zastósował, można z wielkim pożytkiem użyć w każdéj parafii. Słowo Boże ks. Grodzickiego i Fabianiego i dziś jak przed stu laty trafi zapewne do serc wiernych i te same wyda owoce — język ich niczém od dzisiejszego się nie różni, chyba tém, że lepszy, zwięźlejszy a przedewszystkiem wolny od germanizmów, którym lekkomyślność nasza i niestaranność o czystość słowa rodzinnego, przyznały już dawno prawo obywatelskie. Dziś i dobremu kaznodziei, gotującemu się pilnie na kazanie, nieraz mimowiedzy wymknie się z ust germanizm, zwrot nie swojski, które jego i słuchacza mało co razi. Nie myślimy tém przyganiać kaznodziejom naszym, bo i najpłodniejsi nasi pisarze jak p. Kraszewski, Libelt i redakcye gazet, grube pod tym względem popełniają błędy. Konstatujemy tylko fakt smutny i na niego uwagę zwracamy.

Kazanie ks. Bielickiego na uroczystość Niep. Poczęcia N. M. Panny oczywiście dzisiaj dla stósunków

politycznych i całkiem odmiennych potrzeb niezrozumiałém byłoby słowem, ale w *Biblotece* nie napróżno zabiera ono miejsce, wykazując nam piękność retoryczną kaznodziejstwa wieku zepsutego, które mimo napuszystości i popisywania się erudycyą nie jest bez wielkich zalet — dzisiaj światu literackiemu nie znanych powszechnie. Prosimy wydawcę, by nam raz po raz umieszczał kazania z wieku ośmnastego co doborowsze, które choć tyle są napuszyste, i naszpikowane mitologią i erudycyą świecką — w żywych nam kolorach malują potrzeby duchowe i krajowe społeczności ówczesnéj. Nie zawadzi wcale, że myśl znękana smutną teraźniejszością przeniesie się na chwilę w owe czasy szczęśliwsze, że napoi się przeszłością, co tyle cnót i wad zostawiła nam w spadku i z niéj orzeźwienia i zachęty do dalszych prac i wysileń nabierze. — Nie jedna złota perła ukrywa się w tych skarbach, przeznaczonych dziś na pożarcie molom, pokrytych kurzem zapomnienia. Kazania Abrahama a Santa Clara, kaznodziei niemieckiego z wieków średnich, nie dorównywają wcale lepszym kazaniom naszym z wieku skażonego — owszem grzeszą zbytnią jowialnością nie odpowiednią wcale kaznodziei — a jednak ile już doczekały się wydań w Niemczech? Nie rzucajmy na przeszłość kamieniem potępienia ale co dobrego w niéj było, szanujmy i przyswajajmy sobie, złego tylko nie naśladując.

Prawdę powiedział wydawca, mówiąc o życiu i pismach Bielickiego, że literaturze naszéj czegoś niedostawać będzie, póki zepsutego wieku, dzisiaj kategorycznie potępionego, pod względem piśmienniczym należycie nam nie rozjaśnią uczeni. A wydawcy właśnie należy się ta zasługa, że się do wyjaśnienia téj epoki literatury krajowéj przyczynia ogłaszaniem ówczesnych pomników wymowy kościelnéj oraz podawaniem krytycznych zapisków o dziełach tamtych kaznodziejów. —

— W *Biblotece* czytaliśmy kilka kazań współczesnych kaznodziejów.

Jakkolwiek dział ten za słabo jest w pierwszym poszycie reprezentowany, i życzyćby należało, by w następnych poszytach więcéj było kazań mówców współczesnych, to jednak słuszność wyznać każe, że są to kazania treściwsze i jędrniejsze od kazań umieszczanych za wzory w podobnych pismach niemieckich. Ostatni rocznik „*Chrysologa*“ a bieżący „*des beredten Landpfarers*“ zdaniem mojém tak licho są redagowane, że z nich zaledwo kilka kazań z pożytkiem dałoby się powiedzieć. Widać, że Polak, choćby na świat nie przyszedł z oratorskim talentem, przy wrodzonéj żywości, dołożywszy jakiéj takiéj pilności, łacno na mówcę wypracować się może. — Życzyćby wypadało, aby dział ten zasilało duchowieństwo kazaniami swémi obficiéj aniżeli dotąd. celem *Bibloteki* jest podźwignąć kaznodziejstwo współczesne z uśpienia i rozwój mu zapewnić. Celu tego *Bibloteka* w całości nie dopnie — jeżeli jéj kapłani pracami swemi poprzeć nie zechcą. W interesie zatém tak pisma jak i sprawy ponowną do naszych konfratrów zanosimy o to prośbę.

Z podróży mojéj do Gniezna.

— Odbieramy list następujęcy pod powyższym napisem:

Jakby na przekór światu zmateryalizowanemu — nie przebierającemu wcale w środkach, by tylko pieniądz gromadzić i wygodne sobie zapewnić na ziemi życie — dziś właśnie bardziéj, aniżeli w wiekach średnich okrzyczanych z nędzy umysłowéj i materyalnéj — szerzy się ubóztwo i nędza przerażająca. Zaiste! kara to Boża za poniżenie, zbydlęcenia człowieka, poświęcającego pot czoła i zdolności umysłowe li dla zachcianek ciała i wygód tego świata, a zapominającego o wieczności i szlachetnych duszy potrzebach. Widocznie — praca nie błogosławiona modlitwą — nie namaszczona wyższą ideą — nie pociąga błogich za sobą dla społeczeństwa owoców — bogacąc maleńką cząstkę ludzi — tysiące okrywa łachmanami i do kija żebraczego zniewala. I z dnia na dzień zwiększa się proletaryat ubóztwa i nędzy — proletaryat pozbawiony opieki czułéj ręki ludzkiéj — ogołocony z wszelkich utrzymania środków. Większe miasta Anglii, Francyi, Niemiec a nawet nasze stolice — pietrzące się coraz bardziéj ludnością zubożałą, która z braku środków niezbędnych do życia — z braku wychowania religijnego okropne często popełnia zbrodnie i nieraz najświętsze prawa pogwałcić jest gotowa. Nowożytne państwo, stowarzyszenia prywatne, jak mogą, zaradzają temu złemu; jednakże skutecznych środków, by raz na zawsze usunąć proletaryat, podać nie są w stanie.

Jeden tylko kościół wyposażony miłością Chrystusową i poświęceniem dla dobra bliźniego, na tém polu pracuje z skutkiem od 18 wieków, bo nietylko zapewnia wédle możności środki życia biednemu, ale go wychowuje w zasadach wiary, ćwiczy w pokorze, do cierpliwego znoszenia swéj doli zachęca i z twardém życiem godzi na nowo. Znane są zasługi klasztorów katolickich, które przez wiele wieków słodziły los biednego żebraka — znane wszystkim dobroczynne instytucye św. Wincentego à Paulo, który — jak powiedział jeden z katolickich pisarzów — największe po Apostołach zostawił ślady swéj działalności na ziemi. Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia — Służebniczek — szpitale, ochronki, stowarzyszenia świeckie wspierające żebraków i biednych, co na ulicy rękę po datek misierdzia wyciągnąć się wstydzą — oto pasmo instytucyi błogich jednego świętego męża, co zrozumiał i praktycznie umiał wypełnić słowo Mistrza: „kochaj bliźniego jak siebie samego.“

I w naszych archidyecezyach — dzięki staraniom katolickiéj publiczności — zakłady podobne piękne zrodziły już owoce, niejednéj opuszczonéj rodzinie łzę otarły, niejednemu kalece spokojną zapewniły starość — niejedno dziecię pozbawione opieki rodzicielskiéj wychowały Bogu na prawego sługę a krajowi na uczciwego członka. —

Właśnie w roku obecnym buduje w Gnieznie u stóp góry Lecha, posiwiały kapłan obszerną ochronę i szpital dla chorych i ubogich dziatek owdowiałego grodu. Zaprawdę! łza pociechy stanęła nam w oczach, gdy ujrzeliśmy gmach obszerny i wcale okazały o dwóch piętrach z wysokiemi suterynami mający służyć za przytułek cierpiącéj ludzkości — a postawiony jałmużną miłosiernéj publiczności — prawdziwiéj zaś mówiąc, niezłomną wolą kapłana, co z Bogiem wszystkie trudności przełamał i miał odwagę w wieku zobojętnienia

ogólnego dla celów pobożnych i dobrowolnych, chodzić od sioła do sioła i zbierać jałmużnę dla biednych. Lękamy się nad czynem tyle szlachetnym, dzisiaj mało gdzie należycie cenionym — obszerniéj się rozwodzić, by kadzidłem nie pokalać świętego jego znamienia. Sam on za sobą wymownie przemawia — Bóg go sowicie zapłaci. — Dotychczas ochrona, w któréj umieszczone być maja Siostry Miłosierdzia tak dla uczenia ubogich dziatek jak i pielęgnowania chorych — nie jest jeszcze dachem cynkowym pokryta — a i wewnątrz wiele rzeczy niezbędnych niedostaje, które wielkie jeszcze zasobą pociągną wydatki. Odzywamy się zatém do serc wspaniałomyślnych rodaków naszych, by chętnemi ofiarami założycielowi ułatwili całkowite ukończenie téj prawdziwie chrześcijańskiéj budowli. Gród Lechowy — to kolebka i chrzcielnica narodu, to grobowiec wielkiego Słowiańszczyzny Apostoła i duchowna Polski stolica, wszystkich nas zatém los gniazda tego obchodzić winien.

Choć z ochronką i szpitalem trudno powiązać sztukę malarską — pozwalam sobie w liście niniejszym szanownemu duchowieństwu zwrócić uwagę na obrazy młodego artysty — p. Wojciecha Lipczyńskiego, którego wielkopolska wydała ziemia. Nie znamy w Księstwie ani też w Prusach zachodnich artysty — malarza — w obu tych prowincyach nie ma ani stowarzyszeń miłośników sztuk pięknych — ani wystaw — ani upodobania do malarstwa i muzyki. W Księztwie i Prusach zach. pług poprawny, rosły inwentarz, udatne żyto proboszczowskie robię większe wrażenie na wystawie w Pleszewie lub Kościanie — niż najpiękniejszy karton Grotgera. Życie sztuki narodowéj koncentruje się w Warszawie — Krakowie a po części i w Lwowie — niwy wielkopolskie pod tym względem całkiem zaniedbane dotychczas leżą odłogiem. Tém więc szczeréj życzymy powodzenia nowemu artyście w zawodzie u nas tu powszechnie zapoznanym — ile że pięcioletni pobyt jego na akademiach malarskich w Berlinie i Dysseldorfie — praca pod okiem i na wzorach najsłynniejszego artysty Niemiec — nie dawno zgasłego Korneliusza — i talent wrodzony świetny sztuce polskiéj za czasem rokują pędzel. — Karton — kompozycyi oryginalnéj — przedstawiający Polskę zmartwychwstającą — wywieszony na wystawie obrazów w Poznaniu zdaniem znawców świadczy o niezwykłéj wprawie pędzla p. Lipczyńskiego, który, byle nie spoczął na laurach, z czasem i najtrudniejszym wydoła kompozycyom. — Obraz św. Antoniego z Padwy, zamówiony do kościoła trzemeszyńskiego, także utwór oryginalny wyżéj wymienionego artysty — wybornie nam maluje chwilę świętego zachwycenia, kiedy modlącemu się w dobie nocnéj przed Ukrzyżowanym zakonnikowi na ręce spuściło się z niebios dzieciątko Jezus. Święty młodzian zachwycony szczęściem niebiańskim — piastował bożą dziecinę — która igrając z wiernym swym sługą — obejmuje rączkami głowę pobożnego zakonnika. Aniołowie sypią kwiaty pod stopy świętego symbolizując niemi wesele chórów niebieskich z żywota przepełnionego cnotą i umartwieniem. Księżyc wdziera się zakratowaném oknem do celi klasztornéj, oświecając srebrném swém światłem zachwyconą szczęściem nadziemskiem postać świętego, którego dusza w niebieskich zdaje się kołysać sferach. W celi widać jeszcze szafkę z księgami — a na niéj czaskę kościotrupa — ów symbol trwałości ludzkich zabiegów i starań. Oto obraz wykonany świeżo przez młodego artystę. Myśl, jaką zamierzył sobie artysta w zmysłową ubrać szatę — wymownie do widza przemawia — wykończenie form zewnętrznych nic do życzenia nie pozostawia. Wszakże widać na obrazie pędzel wykształcony li na wzorach sztuki niemieckiéj — każda cień, każda fałda — wykończone z mrówczą prawdziwie pilnością i nie bez talentu — brak jednak wyrazistości kolorów i światła, błąd powszechnie szkole niemieckiéj zarzucany. Radzilibyśmy młodemu artyście, o którego talencie i zamiłowaniu do sztuki świadczą wyżéj wymienione obrazy — by zwiedził galerye obrazów francuzkich a szczególnie Włochy — ojczyznę malarzy i w taki sposób dopełnił artystycznego swego wykształcenia. W interesie sztuki podróż taka jest dla niego konieczną, by na parnasie malarzy polskich zaszczytne mógł zająć miejsce obok Grotgerów i Matejków.

Potrąciliśmy o młodym wielkopolskim artyście w *Tygodniku* Waszym — by szanownemu duchowieństwu, które w ostatnich czasach tyle dla upiększenia świątyń się poświęca — polécić pędzel, którego utwory zdobić mogą nasze kościoły i podnieść w nich chwałę Bożą. Ileż to bowiem mamy jeszcze kościołów w dyecezyach naszych, w których obrazy miasto podnosić serce ku niebu — gorszą oczy niewybrednego wcale pod tym względem profana sztuki! *X. J. B.*

△ **Z Dyecezyi Przemyskiéj** *14 października.*

Tegoroczną kongregacyą dekanalną odbyliśmy 14 i 15. z. m. w Strzyżowie. W przekonaniu, że wiadomości o tych cząstkowych, po dyecezyi rozsianych zgromadzeniach nie są bez pożytku dla ogółu, gdyby je bowiem ogłaszano wszystkie, z łatwością zestawilibyśmy sobie wierny obraz o duchowym życiu i ruchu naszéj dyecezyi, nadto niejeden pomysł szczęśliwy w jednem miejscu objawiony i wykonany mógłby stać się dobrem powszechném; przesyłam do jedynego polskiego pisma kościelnego sprawozdanie z rzeczonego zebrania.

Pierwszego dnia po południu odprawiliśmy w chórze officium diurnum, nieszpory, kompletę, matutinum i laudes. Wieczorem udawszy się powtórnie do kościoła, rozklęczeni przed wielkim ołtarzem, robiliśmy rachunek sumienia, w czym przewodniczył nam chlubnie znany profesor pastoralnéj, ks. Krukowski, który niedawno z katedry swéj przeniósł się na probostwo w Błażowéj, do naszego dekanatu należącéj. Roztrząsnąwszy w obecności Boga sumienie, przystąpiliśmy wszyscy do spowiedzi św.

Nazajutrz wcześnie rano śpiewaliśmy wigilie, a po nich miał żałobną Mszą św. pro fratribus defunctis ks. Migacz pleban z Lutczy, zaś de Spiritu s. ks. Krukowski. Inni księża w tym czasie wychodzili ze Mszami św. do bocznych ołtarzów. Cokolwiek później odniosłszy Sanctissimum do sakrystyi, zasiedliśmy do właściwych konferencyi. Najprzew. konsystorz przeznaczył na tegoroczne kongregacye do rozwiązania trzy pytania, do których nasz Dziekan dołączył również trzy. Z konsystorskich najwięcéj zajęcia budziło: Czy zgadza się ze sumieniem kapłańskim utrzymywanie i czytanie dzien-

ników występujących przeciw wierze i kościołowi katolickiemu? Gruntownie i wszechstronnie odpowiedział na to pytanie ks. Mączyński, pleban z Niebylca. To też po krótkiéj rozprawie, w któréj ks. Dziekan z wielką mocą nastawał na księży utrzymujących i czytających dzienniki św. religii katolickiéj wrogie, wszyscy zobowiązali się wszelkie z pismami temi spólnictwo zupełnie zerwać, a dla prowadzenia, w razie potrzeby, z niemi polemiki, zostawić je powołanym do tego. Z dziekańskich pytanie: Ażali przyzwoita, aby kapłanom osobiście usługiwały niewiasty? przez ks. Brodę, wikarego z Lutczy doskonale rozwiązane widocznie pożądany wywarło skutek, a czynione nad niém uwagi zamknął ksiądz Dziekan surowém téj nieprzyzwoitości, do ubliżających podejrzeń i prawie nieuchronnych grzechów, przywodzącéj potępieniem i stanowczemo świadczeniem, że jéj nigdzie cierpić nie będzie. — Wyśmienicie wypracował wikary Dobrzechowski ks. Fałat pytanie dziekańskie: Jakie korzyści i szkody spływają na kapłana z uczęszczania w towarzystwa osób świeckich? które z nich przeważają? zaczym co w ogóle o nich trzymać i jak w nich zachowywać się należy? Z przyczyny ważności tego pytania, zwłaszcza w czasach naszych, tudzież z powodu, iż według mego mniemania wszystkich księży najmocniéj obchodzić powinno, pozwalam sobie daną odpowiedź, która wielkie znalazła uznanie, umieścić tutaj w streszczeniu. W pierwszéj części prelegent może za jaskrawo i przesadnie wyłuszczył korzyści w towarzystwach świeckich zdobywane. To zaś bez zawodu uczynił, aby szkody przedstawić dobitniéj i bardziéj przekonywająco. Co też sam przyznał, tak rzecz ciągnąć daléj: To są mniéj więcéj korzyści, które spływają na kapłana odwiedzającego w rozumnym celu towarzystwa świeckie, boję się, abym ich nadto nie przeceniał, dobre tak blisko nieraz ze złem chodzi w parze, iż słuszne pytanie o szkodach z tych towarzystw wynikających, i tutaj znajduje się, acz w części udowodnione owo: Timeo Danaos et dona ferentes. Jeżeli już Seneca wyznał: quo saepius inter homines fui, eo pejor exii, toć kapłan tém bardziéj może powiedzieć: im częściéj byłem w towarzystwie świeckich, tém mniejszym wyszedłem kapłanem. Świat nigdy nie był i nie będzie serdecznym przyjacielem Chrystusa, zaczém i kapłanów jego. Mnie nienawidzili i was nienawidzić będą. Gdyby towarzystwa świeckie nie były niebezpieczne i szkodliwe, nie byliby święci kapłani tak z objęć jego wyrywali się, nie byliby tyle przestróg nam zostawili, nie byłoby ni klauzury, ni instytucyi życia kanonicznego. Z kim przystajesz, takim się stajesz, mówi stare doświadczone przysłowie. Może być, że udzielasz coś światu ze swego, ale zwykle więcéj bierzesz od niego. Zaraza zawsze prędzéj się udziela, jabłko zdrowe nie naprawia zgniłych, lecz zgniłe psuje zdrowe. Kapłan ocierający się o świat, formalnie ściera ze siebie poświęcenie, i w końcu nie różni się od niego zasadami.

Ileż to razy kapłan wraca od ołtarza, z téj góry pańskiéj z obliczem jaśniającém, które zda się mówić: posteriora Dei vidi! a o ile częściéj z towarzystwa świeckiego z owym niesmacznym wyrazem: posteriora mundi vidi! Prawda ta: non potest homo duobus dominis servire, ziszcza się na kapłanie, który z początku chce służyć Bogu i światu, a potem przechyla się całkiem na stronę ostatniego, i staje się kapłanem iście świeckim czyli światowym. Ksiądz powinien służyć, ale i rozkazywać światu; jeżeli zaś tylko służy, świat jemu rozkazuje; a czyni to wnet groźbą, wnet podchlebstwem. Groźby już się w ręku jego zużyły, ale pochlebstwami cudów dokazuje. Opasując księdza wężowemi pierścieni towarzystwa swego, woła doń ze słodką zdradą: quare non comedis de fructu hoc? a kapłan widząc nieraz co mu świat ofiaruje: pulchrum visu aspectuque delectabile, pije z jego zatrutéj czary, a gdy Bóg zawoła nań całym sumienia gromem: gdzie jesteś kapłanie? kapłan taki czując że jest nagi — bez łaski Boga — kryje się jeszcze więcéj w gęstwiny, ucieka pod namioty bezbożników, i zda mu się, że teraz bezpieczniejszy. Jakże nieznośną jemu odtąd cisza jego celi, która przedtem dlań była rajem, a więc szuka zgiełku, lecąc za wiatrem szeleszczących towarzystw, czemraz zwietrzeje, świetczeje, słodkie brzemię Jezusowe wydaje mu się ciężarem, milsza mu obroża niewoli światowéj, walczy otwarcie przeciw obowiązkom stanu swego wzdychając: *quis me liberabit de morte hujus jugi sacerdotalis.* Ksiądz wycierający często kąty i zaułki światowe, aby się podobać, aby go nie nazwano świętoszkiem prześciga światowców w płaskich konceptach i żartach, i zdobywa sobie tytuł: *ksiądz do tańca i różańca*, jako jedno z drugiem pogodzić można! a znaczy to, że takim jest, jakim go mieć chce świat zepsuty: *cum potantibus poto, cum obscoenis noli esse pulcher.* Tutaj policzyć także należy u niektórych księży *suspiria in honorem generis feminini.* U ludzi świeckich pycha i pożądliwość żywota, to i w ich dzieł uniesień i porywów, lecz aby były niemi na kartach żywota kapłańskiego, pojąć niepodobna, a przecież wysiadanie w towarzystwach świeckich, koniecznie do tego prowadzi. Co go tam ciągnie i trzyma, różni różnie mówić będą, a zawsze kosztem jego dobréj sławy. Zresztą byłoby to cudem, aby ksiądz przebywając w towarzystwach, gdzie na przekor Jobowi zrobiono przymierze z oczami, aby patrzeć na niewiasty, mógł zostać czystym, jak łza Chrystusowa. Każdy Samson, jeżeli chce rozbić obozy Filistynów, niech ucieka od każdéj Dalili, ucieka literalnie, ta jedna bowiem litera nie zabija, inaczéj same rozmowy częste z kobietami będą jak mól psuć św. szatę jego, zwłaszcza iż podobać się w towarzystwie, znaczy podobać się kobietom, które tam dzierżą próżności berło. Tak towarzystwa świeckie są pierwszym szkopułem dobréj sławy księdza, jakoż najniewinniéjsi że bywają w tych towarzystwach, dźwigają brzemię najniegodziwszych podejrzeń, co nieobliczone przynosi szkody kapłanowi i kościołowi. — Ksiądz między świeckiemi popada koniecznie w roztargnienie, ztąd też nie może być skupionym do modlitwy, a ksiądz bez ciągłéj modlitwy nihil valet, nisi ut conculcetur ab hominibus. Co więcéj, nawet nie ma czasu do modlitwy, bo gdzie po sobie idą godziny światowe, tam nie ma miejsca dla godzin kanonicznych. Ksiądz częsty gość w towarzystwach świeckich musi brać udział w grze ludzkich namiętności, zaczem w stronnictwach, plotkach i pochlestwach, ztąd też traci wiele ze swéj powagi w kościele i już non loquitur, ut potestatem habens. Ksiądz lubownik towarzystw światowych staje się także

wrogiem gruntownéj nauki, bo inter arma et strepitus mundanos silent musae. Ktoby atoli wyliczył wszystkie szkody, które jak robactwo z każdéj zgnilizny, a więc i moralnéj rodzić się muszą. Szkody to bez zawodu o wiele przewyższają korzyści, które przedstawiłem. Ksiądz powróciwszy choćby z najlepszego towarzystwa świeckiego ujrzy na sobie tyle pyłu i naleciałości, że mu trzeba serdecznie westchnąć do Boga, aby nic nie uronił z przywilejów łaski Bożéj, jak też zawsze będzie mógł powiedzieć: narraverunt mihi iniqui fabulationes, sed non ut lex tua. Cóż więc w ogóle sądzić o tych towarzystwach? oto że wartość ich obojętna, że są zwykle malum necessarium. Dobremu kapłanowi mogą, ale nie muszą wyjść na dobre, słabemu i złemu nie mogą, ale muszą wyjść na złe. Aby wszakże mieć jaką taką w sprawie téj wcale ważnéj wskazówkę, trzeba najprzód podzielić te towarzystwa na dobre i złe. W złych nietylko ksiądz, lecz żaden uczciwy człowiek bywać nie powinien; w dobrych kiądz bywać może, jeżeli zechce. Co do towarzystw dobrych, daléj rozróżniać należy między odpowiedniemi a mniéj odpowiedniemi, w pierwszych może, w drugich nie powinien ksiądz się pokazywać. Aby i w tém nie zbłądzić, niech się radzi criterium przez św. Pawła wskazanego, między *wolno*, a *przystoi*, i wybierze które mu najwięcéj przystoi. Przytém niech pamięta, że lepiéj bywać rzadko, niżeli często, bo wtedy będzie pożądany, a nietylko z grzeczności cierpiany. Lepiéj bywać krócéj, niżeli dłużéj, a będzie więcéj szanowany, zwłaszcza iż długie i częste wizyty tracą swój cel i zwykle kończą się szkodliwie, krótkie zaś i rzadkie zajmują i bywają prawdziwie cenione. Jak cię 10 razy proszą, 9 razy podziękuj, bo gospodarza rzeczą prosić, a twoją dziękować. Wtedy gospodarz zawsze będzie ci wdzięcznym, a ty jeszcze zobowiązanym. W towarzystwie nie uwłaczaj nikomu, ale i sobie nie daj ubliżyć. Nie ciśnij się na pierwsze miejsce, ale też nie upokarzaj się niepotrzebnie. Sacerdos sum! Mało mów, więcéj słuchaj, a najwięcéj milcz! Jeżeli chcesz uchodzić za mądrego, odpowiadaj kiedy pytają, a nie milcz kiedy z prawdą się mijają. Mów o tém, co rozumiesz, nie upieraj się przy tém, co nie umiesz. Miéj poważanie dla starszych, bądź przystępny dla niższych, z kobietami mów kiedy koniecznie potrzeba, bez zalotności, ale też nie pozwalaj sobie gburowatości. Nie wszczynaj sporów niepotrzebnych, bądź bez wszelkiéj pretensyi — modestia vestra nota sit omnibus hominibus. Edite, quae apponuntur vobis, nie bądź ni smakoszem, ni żarłokiem. Unikaj śmieszności, oryginalności, nie zdradzaj żadnéj namiętności. O kwestyach często religijnych nie rozprawiaj, bo nie tam miejsce po temu, chyba gdyby szło o jakie wyjaśnienie. Gdzie o Boga, bądź pierwszy, gdzie o światowość, ostatni. Pamiętaj zawsze, żeś kapłanem, a będziesz wiedział, co masz robić. Poradź się wreszcie Tego, który jest Duchem rady, a wtedy nietylko złe towarzystwo uczynisz nieszkodliwem, dobre pożytecznem, ale nawet super aspidem et basiliscum ambulabis, et conculcabis leonem et draconem. — Po wyczerpaniu przedmiotów do roztrząsania podanych, na wniosek ks. Dziekana uchwalono, aby składki na Emerytów wnet użyto w ten sposób, iżby z odsetek przyznano emerytom zapomogę, a tym końcem w miarę wysokości skadek ułożono porządek dekanatów, któreby kolejno prezentowały naprz. konsystorzowi obdarzyć się mających. Za tém poszły scrutinia, po których wyrażono ks. Dziekanowi prośbę, aby szanował starannie swe zdrowie i nie obarczał się nad miarę pracami, by nam jak najdłużéj mógł przewodniczyć, za co do łez rozrzewniony serdecznie podziękował. W końcu ks. Dziekan i tą razą przemówił do zgromadzonych po łacinie w téj osnowie: W opłakanych czasach naszych, kiedy bezbożni usiłują wyrugować religią z urządzeń politycznych i społecznych, a oprzeć je jedynie na prawie naturalném, i dla tego radziby kościół katolicki ich zamachom tamę stawiający zniszczyć; i końcem tym błędy tylekrotnie potępione nie wzdrygają się jako nowe nauki zdobycze rozsiewać: wielu zatrzymawszy po wypowiedzeniu kościołowi wszelkiego posłuszeństwa, jedno imię katolików, od kościoła Chrystusowego zupełnie odpadli, inni chociaż nie słowy, to uczynkami zapierają się Boga, czém jedni i drudzy na wieczną narażają się zgubę. Przeciw tym piekła wysiłkom pozostaje nam jedyny, lecz najskuteczniejszy środek: *cui resistite fortes in fide*. Jedyny, bo bez wiary nie można podobać się Bogu, kto zaś nie podoba się Bogu tego też Bóg nie miłuje, zaczem pozbawiony jest łaski, bez któréj nie ma zbawienia. Najskuteczniejszy, gdyż Jan św. mówi: *Haec est victoria, quae vincit mundum, fides nostra*. A św. Paweł sławiąc wiarę rzekł: *Sancti per fidem vicerunt regna, operati sunt justitiam, adepti sunt repromissiones*. Jasna tedy, że przeciw świata i i piekła pociskom tarczą, wiara. Wiarę w sercu powierzonego nam ludu zaszczepiać, krzepić i bez wytchnienia pracować, aby dobre wydawała owoce, najświętszym i najprzedniejszym pasterskiego powołania obowiązkiem, którego lekceważnie i zaniedbanie nieporównaną obarcza winą, gdyż tysiące przenajdroższą krwią Chrystusową odkupionych dusz oddaje płomieniom piekielnym, i społeczeństwu najstraszniejsze wyrządza krzywdy, udowodnioną bowiem rzeczą, że przeważną część popełnianych zbrodni owemu niedbalstwu przypisać należy. *Divina fides*, ait s. Dion: *est constans fidelium firmamentum, fundans illos im veritate, atque in ipsis veritatem*. Kto z was odważy się utrzymywać, że parafianie nasi żyją w prawdzie, a prawda w nich, skoro nie jaśnieją cnotami chrześciańskiemi, przeciwnie obyczaje ich różnemi pokalane występkami? Z czego wynika, że nie mają wiary, z któréj sprawiedliwy żyje, zaczém w nieuchroném znajdują się niebezpieczeństwie. Nie czynię nikomu ze św. Bernardem zarzutu: *Vereor dilectissimi! ne quis in nobis sit Domini persecutor, quia manifeste docuit ratio impedire salutem, esse persequi Salvatorem*, nie wątpię bowiem, że owieczkom Waszym kapłańską niesiecie pomoc, gdyż inaczéj, od czego niech mnie Bóg zachowa, musiałbym przypuszczać, że sami jesteście bez wiary. W czém tedy naszéj pracy niedostateczność? Wiarę pewnie mamy, ale lękam się, że nam brak ducha wiary. Wiara to przyjmowanie prawd objawionych, zaczém głównie zaprząta rozum, a częstokroć nie wpływa na życie. Duch wiary kieruje, rządzi i uświęca uczucia, myśli, mowy i sprawy nasze. Niech przeto wiara będzie duszą duszy naszéj, a podziwiane w świętych sługach Chrystusowych owoce i w nas wyda. *Sancti per fidem vicerunt regna*, osobliwie królestwo ciemności, nieprawości i złości, gdyż

niewiernych przywiedli do Chrystusa, grzesznych do pokuty i cnoty. *Operati sunt justitiam* światłością dobrych uczynków opromieniając świat. *Adepti sunt repromissiones,* otrzymawszy zapłatę wiernym sługom zgotowaną. To wszystko tymi co i nam służą, osiągnęli środkami. Nauczali, zasilali św. sakramentami, modlili się. My toż czynimy, lecz z jak nierównym skutkiem! To zaś ponieważ błogosławieni, poprzednicy nasi ożywieni byli duchem wiary; my przekonać i nawrócić nie zdołamy, ponieważ braknie nam ducha wiary, a jakkolwiek zgorszenia unikamy, z wiary nie żyjemy. Zasad taka bywa potęga, że ludzie zresztą przewrotni, niemi rozgrzani, dla ich rozkrzewienia, cały czas, majątek i wszystkie siły swe poświęcają, na niechybne niebezpieczeństwo i na samą śmierć narażają się. Przyrównajmy do tego, cośmy słyszeli czynności nasze. Badajmy przynajmniéj czy pilnie czytamy pismo św. głęboko rozważamy owczarni naszéj potrzeby, starannie wypracujemy nauki, i dopiero tak przygotowani wstępujemy na kazalnicę? czy wiernych zachęcamy do częstych spowiedzi, a przystępujących w duchu politowania przyjmujemy i wezwawszy pomocy niebieskiéj rany ich uleczyć usiłujemy? czy Mszą św. z najgłębszem uszanowaniem, pobożnością i sumieniem zupełnie czystem odprawiamy? czy przeciw złych duchów i świata napaściom uzbrajamy się modlitwą, mianowicie pobożném pacierzów kapłanskich odmawianiem, wiedząc, że ich zaniedbanie ciężkim grzechem i obowiązkiem restytucyi nas obarcza? czy we wszystkiém święcie, jak na kapłanów Chrystusowych przystoi żyjąc nikogo nie obrażamy? czy dalecy od wszelkiego zysku haniebnego i zabiegów światowych możemy rzec z Apostołami: *Mihi autem vivere Christus est, non putavi enim me aliquid scire inter vos, nisi Christum et hunc crucifixum.* Jeżeli w czemkolwiek z tego uchybiamy, nie wątpijmy, że nam brak ducha wiary, i nasza jedynie w tém wina, że praca nasza — jeżeli powierzchowne czynności kapłańskich spełnienie pracą nazwać można — zostaje bez owoców. Wszakże w tych czesach kiedy przewrotności apostołom wolno dla oszukania ludu wszystko, kiedy już wątpić nie można, że kościół walczy ze szajką, która nietylko wiarę Boską, ale nawet naturalny zmysł religijny zniszczyć usiłuje, nam, sługom Chrystusowym należy wszystkie wytężać siły, aby jedynie zbawienna religia nasza jak najgłębiéj się zakorzeniła, i codziennie wzmagającemu się złemu nieprzepartą położyła zaporę. Tego zaś bez ducha wiary dopiąć, tylko zaślepiony spodziewać się może. Usiłujmy przeto uzyskać ducha wiary, do czego prócz gorącéj modlitwy, jedynym środkiem rozmyślanie nad prawdami wiary, które nas nauczy, że objawienie w kościele św. nieomylnie przechowywane zawiera prawdy, które są najpewniejszą, owszem jedyną tak doczesnéj, jak wiecznéj szczęśliwości podwaliną. Co poznawszy, jeżeli pożądamy zbawienia i pomyślności współbraci naszych, którzy są dziedzictwem Chrystusowem rozmiłujemy się w prawie Bożem i rzekniemy: Narraverunt mihi iniqui fabulationes, sed non ut lex tua. Zarzućmy przeto, ani ręką się nie dotykając ksiegi i dzienniki przez wrogów kościoła wydawane, a oddajmy się czytaniu pisma św. naukom teologicznym i literaturze dobro kościoła za cel mającéj, boć jak mówi synod Tolet: *Ignorantia mater cunctorum errorum, maxime sacerdotibus vitanda est, qui docendi officium in populis susceperunt:* S. Hier. zaś rzekł: *Qui nescit scripturas, nescit Dei virtutem, ejusque sapientiam; ignoratio scripturarum, ignoratio Christi est:* S. Aug. wreszcie dodaje: *Cor Dei, scriptura ipsius.* Słowa psalmu: Cum sancto sanctus eris, cum perverso perverteris, słusznie odnieść można do literatury, którą się zabawiamy tak, iżbym nie wachał się rzec: pokaż mi coś zwykł czytać, a ja ci powiem, jakim jesteś kapłanem i dusz pasterzem. Nauki święte *facient nos super inimicos prudentes, et super omnes docentes intelligemus;* ztąd téż z łatwością wykryjemy ich zasadzki i połamiemy miecze ich. *Dulcia faucibus sunt eloquia Dei, super mel ori nostro;* ztąd z wykładu prawd bożych z ambony, w konfesyonale, katechizacyach i szkole najsłodszą uczujemy przyjemność. *Verbum Dei erit lucerna pedibus nostris, omnem viam iniquitatis odio habebimus,* ztąd oświecać i krzepić wiernych, na drogę pokuty i cnoty sprowadzać grzesznych, za najśw. poczytamy sobie obowiązek. To, owszem wszystko możemy w Chrystusie, który nas wzmacnia. W ufności téj, jak też pamiętając na słowa św. Aug: *Christi ille non famulus, sed subsannator et irrisor, qui ejus se servum dicit, cui servire dissimulat* wreszcie bacząc na straszne ze zaniedbania powinności pasterskich wynikające spustoszenia, od żadnéj nie odejmujmy się pracy na dusz zbawienie. Na kolanach tedy przed ukrzyżowanym błagajmy na każdy dzień, aby żywe wiary, nadziei i miłości uczucia, prawdziwą za grzechy pokutę i mocną wolą poprawy w serca nasze wrażać raczył. Codziennie przez czytanie i rozmyślanie zapytujmy] Pana Jezusa, co z woli jego czynić mamy, abyśmy się jemu podobali. Módlmy się rzewnie, aby nas Bóg utwierdzał w dobrych postanowieniach i św. służbie swojéj, a najmiłościwszy Zbawca, który rzekł: Non relinquam vos orphanos, nie odstąpi nas, pókąd nas i owieczek naszych nie przywiedzie na błonie żywota wiecznego, amen.

Wysłuchawszy tę mowę z odpowiedniemi, o czém wątpić niesposób, uczuciami i postanowieniami w sercu, odprowadziliśmy uroczyście Sanctissimum, zanucili Te Deum, i dziękczynną modlitwą zakończyli kongregacyą, która przy błogosławieństwie Bożém bogaty przyniesie plon. —

Hasła dzisiejsze a Kościół.

(Ciąg dalszy).

Dwie podstawy zasadnicze wszelkich urządzeń konstytucyjnych: reprezentacya stanowa, konstytucyonalizm.

Jakośmy wskazali wyżéj, różnica między konstytucyonalizmam a reprezentatują stanową przeważnie jest formalną a nie zasadniczą. Dla tego też za płytkość poczytać to trzeba, gdy zwolennicy jednéj lub drugiéj formy konstytucyjnéj z tego tylko stanowiska formalnego uważają oraz oznaczają odrębność swego stronnictwa.

Jest wprawdzie rodzaj konstytucyonalizmu, który winien być potępiony natychmiast przez każdego chrześcianina; jest to samowładztwo ludu (Volkssouveränetät) które uznaje nie wolą bożą, lecz ludzką za jedy-

ie źródło wszelkiéj władzy i wszelkiego prawa. Wiadomo nam téż dobrze, że temu właśnie rozumieniu zupełnie błędnemu zawdzięcza przeważnie konstytucyolizm swój początek oraz większą część swych zwolenników i członków. Atoli pojmowanie takie nie leży bynajmniéj w istocie konstytucyonalizmu i prawdą to jest niezaprzeczoną, że chrześcianin wierny wszelkich może używać form życia konstytucyjnego, nie uwłaczając przeto w niczém zasadom swéj wiary.

Dla tego sądzę, że w czasach naszych dziennikarstwo polityczne kwestye wątpliwe co do konstytucyonalizmu a reprezentacyi stanowéj winno traktować jako kwestye nierozstrzygnięte, otwarte, jak mówią, a otwierać swe łamy dla zapatrywań obustronnych w celu roztrząsania ich spokojnego. Natomiast uznaję zupełnie i zgadzam się na to, że istnieje różnica między niemi, któréj zamilczać się nie godzi, która owszem często winna być rozbierana w piśmie politycznėm. Nie przeczę także że *konstytucyą stanową* przenoszę nad konstytucyonalizm — z przyczyn następnych.

W ogóle dwa są prawidła zasadnicze, według których mogą być urządzone konstytucye panstwowe; jedna z tych form jest *mechaniczna,* druga *organiczna.* Dla obydwóch najdujemy pierwowzór w przyrodzie — która, jak wiadomo, częstokroć najwyższe prawdy odzwierciedla nam w pysznych obrazach.

Pierwsza forma pierwiastkowa, która jednostki w przyrodzie łączy i kojarzy ze sobą, jest mechanizm. Tutaj siła łącząca działa tylko zewnętrznie: nie przekształca ona przedmiotów pojedyńczych, które przybiera, ku jedności wewnętrznéj, łączy je tylko ku celom pożytecznym przemijającym. Nadaje ruch przedmiotom siłą zewnętrzną — nie żywotnością wewnętrzną. Na sposób i obraz téj łączności mechanicznéj wytworzył się biurokratyzm i konstytucyonalizm. I tak wiele jednostek, które zkądinąd nie mają innych związków ogólniejszych ze sobą ani stósunków krom tego, że zamieszkują jedno i to samo miejsce, a których podobieństwo zupełnie zewnętrzne opiera się jedynie na różnicy majątkowéj, łączą się przy czynności wyborczéj — a potém rozchodzą się na nowo. Nie masz tu nawet żadnéj łączności także między obranym a wyborcami. Wybrany *jednę* tylko może zastępować, partyą, podczas gdy wyborcy jego do najróżnorodniejszych mogą należyć stronnictw w ludzie. W takim zaś razie nie masz węzłu żywotnego, wewnętrznego, któryby ze zasady łączył deputowanego z ludem. Lud najczęściéj nie rozumie swych deputowanych — chyba wtedy, gdy przemawiają do ludu słowa namiętności, albo gdy przekupują lud pieniędzmi. Ztąd pochodzi plama najczarniejsza całego konstytucyonalizmu, — a nią są agitacyi i wichrzenia wyborcze. I tutaj zasada z rzeczywistością w jawnéj rażącéj stawa sprzeczności. Cały konstytucyonalizm uprawnienie swoje wywodzi z pojęcia zastępstwa ludowego. Byłoby to zastępowanie ludu, gdyby obór był wynikiem rozwagi spokojnéj, roztropnéj, opartéj na zasadach; gdy tymczasem w rzeczywistości jest następstwem namiętności rozbudzonych w ludzie, jest rezultatem środków najniemoralniejszych, władzy nadużywanéj, jest wreszcie rezultatem prywaty, korzyści osobistéj.

Drugą formą zasadniczą, w któréj się przedstawiają oczom naszym rzeczy pyzyrodzone pojedyńcze w połączeniu, jest łączność w życiu organiczném.

W przyrodzie połączenia organiczne wyżéj stoją od mechanicznych, podobnie téż konstytucya państwa, któraby zastósowała się do tego pierwowzoru, bez wątpienia stanęłaby wyżéj, aniżeli konstytucya oparta na łączności mechanicznéj — podobna maszynie. Organizm w przyrodzie działa wewnętrznie, żywotnie; utrzymuje stósunki wspólne żywotne między częściami składowemi; rodzaj węzła wewnętrznego, żywotnego; jednostki tak skojarzone łączą się znowu żywotnie z organizmami wyższemi i tak daléj aż do najwyższéj formy organicznéj, która wszystkie części obejmuje w jednéj odrębności. Tak w całości téj organicznéj żyje i porusza się wszystko na mocy jednego pierwiastku żywotnego wewnętrznego, takim sposobem wszystko samo o sobie stanowi, samo sobą zarządza, w czém znowu członek pojedyńczy poświęca się całości. Działanie jednostki tam tylko ustawa, gdzie do dopięcia celu swego potrzebuje pomocy członka wyższego.

Mnie tedy zdaje się, że konstytucya oparta na reprezentacyi stanów i korporacyi więcéj odpowiada życiu ogranicznemu, którego wyobrażenie najdujemy w przyrodzie, i że w ten tylko sposób może przyjść do skutku prawdziwy samorząd, oraz zastępstwo rzetelne. Mają bowiem, zdaniem mojém, stany i koporacye właściwość ciał żywotnych i organizmów wypływając z istoty rzeczy; łączność zaś ich i stósunek żywotny oparte nie na przypadłościach tylko zewnętrznych i przemijających, lecz wynikające z istoty rzeczy i z praw jéj wewętrznnych Dla tego sądzę daléj, że konstytucya stanowa jest *zastępowaniem prawdziwém interesów odnośnych,* to znaczy: zastępowaniem interesów rzeczywistych, ogólnych, należących do ludu, podczas gdy urządzenia konstytucyjne zdają mi się raczéj zastępowaniem stronnictw, albo nawet zastępowaniem i pilnowaniem interesów czysto osobistych.

Rozwój dalszy urządzeń podobnych stanowych zatamował zupełnie w przeciągu trzech wieków ostatnich absolutyzm z jednéj strony, a z drugiéj strony samolubne dążności stanów — bo to samolubstwo jest właśnie niebezpieczeństwem stanów; — dziś przeto reprezentacya stanowa innéj oczywiście potrzebowałaby formy i odmiennéj; — ustrój średniowieczny jużby nie wystarczył. To przecież jest rzeczą prawdopodobną, że interesa stanów: rzemieślniczego, kupieckiego, uczonego, duchownego, urzędniczego, gdyby im wolno było zastępować siebie samych jako społeczności odrębnie ustalone, korzystniéj daleko na tém by wyszły, aniżeli obecnie, gdzie posłowi deputowanemu zastępować przychodzi wszystkich we wszystkiém. —

(C. d. n.)

Zjazd katolików w Genewie.

W przeszłym numerze pisma naszego donieśliśmy o projektowanym zjeździe w Genewie. Odbieramy teraz drukowane sprawozdanie mające tytuł: *Correspondance de Genewe* i ze sprawozdania tego podajemy wyjątki. Za godło na czele służą wyrazy: *Veritas liberabit.*

Z druku, o którym mowa, dowiadujemy się, że dnia 23. października zebrali się katolicy z rozmaitych stron Europy, a mianowicie: Karól książe Loewenstein, Karól książe Isenburg Birstein, Kajus hr. Stolberg-Stolberg, baron Stillfried, hr. Brandis, hr. de Blome, Verspeyen, książe de Lorge, hr. Nieolay, Karól de la Barre Bodenham, del Turco Cramer, jenerał de Courten, Scherer i t. d. Ci panowie odbyli kilka posiedzeń w mieszkaniu ks. biskupa Mermillod, który im na wstępie odczytał list własnoręczny Ojca św. z błogosławieństwem i zachęceniem.

Radzono, jak zaprowadzić jedność obrony za pomocą jedności środków. Zgodzono się, że naprzód trzeba zdobyć sobie miłosierdzie boże przez pielgrzymki, modły publiczne i prywatne; potym, że trzeba podawać petycye z mnóstwem podpisów do rządów i ciągle te petycye powtarzać; dalej, że należy działać na opinią publiczną przez prasę; dalej jeszcze, że obowiązkiem jest zapewnić Ojcu św. dochód, jakiego potrzebuje do zarządu Kościołem; jednym słowem, że konieczną jest rzeczą, aby rozpowszechnianiem prawdy przebić tę sieć kłamstwa, potwarzy i podstępów, jaką rozciągnięto w Europie.

Wszyscy powtarzali: Ojciec św. wyrzekł głośno, że mu nic nie pozostaje, jéno Bóg i lud chrześciański; niechże tedy ten lud chrześciański podniesie się. Precz ze słabością, precz z półśrodkami, każdy katolik powinien stać się żołnierzem walczącym o odzyskanie ojczyzny swojéj i niepodległości Króla swojego sumienia.

Zgromadzenie uchwaliło przesłać adres do Ojca św.; adres ten ułożony przez p. Verspeyen, podpisany został przez wszystkich i wyprawiony. Adres brzmi jak następuje:

„Ojcze św.! Jedyna myśl synów Twoich zebranych w Genewie, pierwszy popęd duszy ich zwraca się do ukochanego, wspólnego Ojca. Jak Pan nasz Jezus Chrystus przybity na Kalwaryi do krzyża pociągał do siebie wszystkie serca, tak samo Piotr rozciągnięty na krzyżu w niewoli swojéj więcéj niż kiedykolwiek jest przedmiotem powszechnéj troskliwości, miłości, miłości pełnéj obaw Kościoła okrytego żałobą.

„Nasze to prawo, Ojcze św., i Twoje, prawo Boga samego obraził zamach świętokradzki, popełniony z krzywdą tronu papiezkiego. Królowanie Piotra zabezpiecza wolność dusz naszych; wyraża ono panowanie ziemskie Jezusa Chrystusa i zwierzchnictwo Jego nad światem. Nie przemogą przeciw tym najwznioślejszym koniecznościom ani podstępy rewolucyjne, ani kłamliwe plebiscyty, ani czyny dokonane. Ni siła, ni zwycięztwo nie są sprawiedliwością.

„Tego Namiestnik Chrystusowy uczył zawsze świata, w dokumentach na zawsze pamiętnych, a których naukę stwierdzają wypadki. My, Ojcze św., to samo za Tobą i tak samo jak Ty powtarzamy, podnosząc z całéj mocy dusz naszych głos przeciwko domniemanemu prawu nowych społeczeństw, które nie jest i nie będzie nigdy, jéno bałwochwalstwem siły. Próbują wznowić zasady pogańskiego świata, my naprzeciw téj próbie postawiemy niezłomną wierność naszą dla nauki Kościoła, dla wyroków Soboru i téj tradycyi zawsze żywéj, któréj Namiestnik Chrystusa Pana jest nieomylnym tłómaczem i stróżem nieśmiertelnym.

„Racz, Ojcze św., przyjąć jako pociechę wśród boleści Twojéj i niewoli Twojéj ten hołd pełen uszanowania, świadectwo o wierze naszéj, o posłuszeństwie naszym i o naszéj synowskiéj miłości. Głos nasz, który, jak mamy nadzieję, przedrze się do Ciebie, śród strażników więzienia Twojego, wychodzi z Genewy, która była długo ogniskiem zaczepnych napaści przeciw Kościołowi i przeciw papieztwu, a dziś neutralna gościnności nam użycza.

„Zebraliśmy się tu ze wszystkich stron Europy, aby uczynić głośne wyznanie praw papieża — króla i aby obmyślić jak najlepiéj z wytrwałością i odwagą ich bronić. Wszystko co posiadamy, Ojcze św., wszystko czym jesteśmy, do Ciebie należy. Uznajemy w pełności wszystkie przywileje, jakich Ci Chrystus Pan udzielił i tak je rozumiemy, jak je sam określasz. Tyś światłem rozumów naszych, przewodnikiem naszego życia, ojcem ludzi i narodów. Wyrzekłeś, Ojcze św., że Ci tylko dwie siły pozostają: Bóg i lud chrześciański. Świat katolicki woła do Boga o zmiłowanie, a lud chrześciański trwa przy Tobie. Pan powstanie i osądzi w swojéj sprawie, pomści swój Kościół i uśmierzy burze, które mogą bić falą w skałę Piotrową, ale nie zdołają ani jéj zalać, ani zachwiać.“

Wiele osób, które nie mogły zdążyć do Genewy przystąpiły do postanowień zgromadzenia. Z nazwisk, które druk genewski wylicza, wymienimy: Margr. J. Patrizi, hr. Franc. Stollberg-Wernigerode, hr. Alfreda Stollberg-Stollberg, hr. Schoenburg, bar. von Andlaw, hr. Alcantara, hr. D'Ursel, półk. Becdelievre, p. Adolfa Baudin, hr. De Breda, Leona Aubinaut, hr. Dembigh, hr. Gainsborough, hr. Trivulzio, prezyd. Montonfard, jener. Zamara, półk. Allet itd.

Protest ludów.

Pod powyższym tytułem umieszcza wiedeński *Vaterland* artykuł wstępny, upraszając wszystkie dzienniki katolickie wychodzące w Austryi o obznajomienie swych czytelników z takowym. Podajemy z niego wybitniejsze ustępy, żałując, że dla braku miejsca całego dość obszernego artykułu tego podać nie możemy.

Oto wyjątki z pomienionego artykułu:

. . . „Do najwspanialszych zjawisk teraźniejszości liczymy protesty ludów przeciwko świętokradzkiemu zajęciu Rzymu. Chociażby im osiwiali w biurokratyzmie idioci i zajadli febronianie odmówić chcieli wszelkiego znaczenia i wagi, pozostaną pomimo to i właśnie dlatego największéj doniosłości faktami. To, co kościołowi szczególnie nadaje charakter boskości, jest jedność jego wiary, która przetrwała wieki. Ona jest wspaniałą antytezą babilońskiego zamieszania narodów, ona jest kolosalnym protestem świata przeciw pogaństwu, które ludzkość poniża.

„Ta jedność wiary zamanifestowała się w ostatnich decenniach na nowo, objawiła na zewnątrz wewnętrzne uczucia katolickich ludów. „Grosz Piotrowy jest nieustannem objawieniem dziecęcéj miłości i czci ku Ojcu św.“ jest dalszym ciągiem onéj miłości i ofiarno-

ści, która pierwszych chrześcian ku księciu apostołów ożywiała.

...Dobitniejszym i w skutkach swoich donioślejszym jest jednak protest katolickich ludów przeciwko świętokradzkiemu zajęciu Rzymu. Podobnie jak wiara katolicka rozszerzy się i protest ten wkrótce po całym świecie. Z kraju do kraju, od narodu do narodu przechodzi wiadomość o popełnionym na Ojcu św. gwałcie i każdy naród mający w piersiach swoich poczucie prawa i wiarę, podnosi głos oburzenia przeciwko temu świętokradztwu."

Wzmiankując, że pomienione protesty ludów zawierają zarazem jawne uznanie dogmatu nieomylności papieskiéj i zawierają w sobie potępienie przeżytéj idei „kościoła państwowego," pisze *Vaterland* daléj:

„Protest ludów jest oraz wyrazem powszechnego poczucia sprawiedliwości i przeświadczenia, że jedynie chrześciański porządek świata i sprawiedliwość mogą zapewnić tronom i narodom spokojną exystencyą. Jest to protest przeciwko dzisiejszéj dyplomacyi, która nie zna i nie szanuje ani życia ani uczuć ani historyi ludów, nie rozumie prawdziwego powołania państw ani racyi ich bytu, i prowadzi politykę sprzeciwiającą się godności tronów i narodów. Dyplomaci ustępują — narody zaś pozostają, i dlatego mają prawo żądać, aby ich godność, uczucia, dzieje i wiarę szanowano i poważano. Protest ludów przeciw świętokradzkiemu zagrabieniu Rzymu jest przeto także protestem przeciw brakowi zasad, wiary i zdolności u téj dyplomacyi, która umie wprawdzie wszystko burzyć ale niczego zbudować nie potrafi.

Mają zatem katolicy wszystkich prowincyi monarchii austryacko-węgierskiéj obowiązek honorowy przyłączyć się do reszty ludów katolickiego świata i spólnie z nimi wnieść protest przeciw świętokradzkiéj grabieży Rzymu i przeciw brutalnemu postępowaniu z Ojcem św. Ten obowiązek tém silniéj poczutym być powinien, ile że całemu światu nasuwa się podejrzenie (nigdy zresztą dostatecznie nie zdementowane) że oficyalna Austrya na zbrodniczy najazd Rzymu milcząco zezwoliła, albo, co gorsza, udzieliła swego upoważnienia.

Katolicy austryacko-węgierscy monarchii zeznaliby takim protestem jawnie w obec Ojca św. i oblicza świata, że od wieków było opatrznościowem posłannictwem Austryi służyć za tarczę kościołowi, oświadczyliby, że Austrya i na przyszłość nie może mieć innego powołania, jeżeli chce zachować honorową i bezpieczną egzystencyą."

W końcu zapowiada *Vaterland*, że w tych dniach ogłoszą patryotyczno-katolickie stowarzyszenia a d r e s d o O j c a św. we wszystkich językach monarchii, który do pojedyńczych prowincyi w celu zbierania podpisów zostania rozesłanym. Nie wątpimy, że kler nasz i wszyscy wierni, którym nieobojętną jest sprawa Głowy kościoła, zechcą użyć téj sposobności, aby jak największą ilością podpisów dać wyraz oburzeniu na wiekopomne bezprawie wyrządzone Ojcu św. przez rząd włoski. Będzie taki adres oraz dobrą okazyą zamanifestowania się w obec całego świata, że polscy mieszkańcy austryackiéj Polski nie wyparli się przekazanéj im po ojcach najdroższéj spuścizny, lecz pozostali wiernymi tradycyjnemu przywiązaniu Polski do katolickiéj wiary. (*Unia.*)

Przegląd polski o zamachu na Rzym.

Pisma polskie przyznające się otwarcie do wiary katolickiéj i reprezentujące rzeczywiście katolickie społeczeństwo polskie, jednozgodnie gwałt piemoncki popełniony na Ojcowiznie Piotra św. potępiają. Jedyny tylko a rażący wyjątek stanowi *Dziennik pozn.*, który lubo po kilka razy był oświadczył, iż chce zachować charakter katolicki, do téj chwili o zamachu rządu florenckiego systematycznie milczy, co więcéj, znieważywszy przez podanie korespondencyi z *Augsb. Allg. Ztg* obrońców Ojca św. i samże rząd papiezki, żadnéj o dalszych robotach piemonckich nie podaje wiadomości. Dla jakiéjże społeczności drukuje się *Dziennik?* Czyżby ogromna większość czytelników jego miała być obojętną na to, co się stało i co się dzieje w Rzymie? Czyżby położenie Ojca św. nie miało zgoła obchodzić publiczność katolickiéj? Tego niepodobna przypuścić. A jeśli tak, jakże bezwzględnie obchodzi się *Dziennik,* kiedy teoryjkom swoim i jakimś niby wyższym poglądom poświęca sumienie i uczucia katolickie, kiedy teroryzuje systymatycznym milczeniem opinią publiczną, która żadną miarą na gwałty piemonckie zezwalać nie może. Przywłaszczył sobie *Dziennik* dyktaturę, i nadużywa jéj samowolnie. Reprezentantem on polskiéj społeczności nie jest....

Na szczęście, ma przecież katolicka Polska dzienniki, które są rzetelnym wyrazem jéj przekonań, jéj tradycyi i jéj sumienia katolickiego. Przytoczyliśmy już byli w sprawie rzymskiéj głosy *Unii* i *Czasu,* protestujące w imieniu katolickiéj Polski przeciw bezbożnemu najazdowi króla Emanuela, dziś zapisujemy słowa *Przeglądu polskiego,* wypowiedziane z tegoż powodu w zeszycie październikowym i listopadowym. Oto co pisał *Przegląd* zeszłego miesiąca:

Jako należących do rodziny europejskiéj, jako naród katolicki, żywo nas muszą obchodzić, wypadki zaszłe w Rzymie. Przeczuwaliśmy, że naturalnym następstwem klęsk Francyi i upadku cesarstwa, będzie zajęcie Rzymu przez wojsko włoskie. Z zwykłą im zręcznością dyplomatyczną, i wierni tradycyi Cavoura, Włosi usprawiedliwili wkroczenie do Rzymu obawą przed rewolucyą, tak iż weszli niemal dla zasłonięcia przed nią Papieża, dla ocalenia tronu Wiktora Emanuela. W obec tego postępowania i faktu w chwil tylu moralnych upadków, wspaniałą jest postać Piusa IX., który od pierwszéj chwili umiał stanąć na wysokości położenia; z prawdziwą wielkością duszy, zmierzył on nadchodzące, nieuniknione wypadki; z powagą a bez goryczy poddał się zrządzeniu wyższemu, na list króla włoskiego rzekł: „piękne słowa, brzydkie czyny" i okryty majestatem swojego kapłaństwa, protestował lecz nie walczył; walkę kazał zaniechać i pozostał w Rzymie, czując jak w nim jest potężnym i wielkim, pomimo i wbrew dokonanego faktu zajęcia, jak wspaniałym kiedy w duchu swego posłannictwa odwiedza rannych obydwóch armii. Za to postanowienie cały świat katolicki, ale przedewszystkiém Włosi winni Ojcu św. wielką głęboką wdzięczność. Rzym bowiem zajęto, ale Rzymu nie oddał Ojciec św. a dopóki w nim jest, Rzym nie przestaje być moralną własnością świata katolickiego, a Włosi nie są pozbawieni téj wielkiéj moralnéj potęgi papiestwa.

Czy jednak brutalnym faktem zajęcia Rzymu kwestya rzymska jest już rozstrzygniętą? Bynajmniéj. Ani moralnie, ani materyalnie nie jest ona rozwiązaną; a świat katolicki, a Włochy same muszą dążyć do rozwiązania. Znane jest pod tym względem nasze zdanie; jako naród katolicki, a w obec zeszłych w świecie przemian, więcéj jak kiedykolwiek, zalecić nam musi na duchownéj niepodległości i niezależności głowy kościoła; rękojmią téj niezależności, może być jedynie niezależność materyalna, ale zupełna. Szczegóły i rozmiary jéj są obojętne, idzie głównie o jéj naturę. Wiemy, że Papież nie ustąpi, a kompromis nie ustąpi; lecz musi być wynaleziony *Modus vivendi* a opisanie go nie należy jedynie do rządu włoskiego, ale do całego świata katolickiego, do rządów, które go przedstawiają. Zdaniem naszém jedynie kongres ustanowić może *Modus vivendi* a kiedyś rozwiązać może kwestyę rzymską.

W zeszycie zaś co dopiero wyszłym z 1. listopada czytamy:

Sprawa rzymska wciąż jest jeszcze w fazie, w którą ją wprowadził brutalny czyn zajęcia Rzymu. Kiedy z niéj wyjdzie? Nie podobna dziś powiedzieć, zapewne dopiero po zakończeniu wielkiego dramatu odgrywającego się we Francyi. Wtedy może sumienie ludów i rządów odezwie się i nakłoni ich do przemówienia w imieniu słuszności i najświętszych uczuć i do położenia końca téj niesłychanéj sytuacyi, wśród której naczelnik świata katolickiego, jakby amfibiczna istota, jest przez pół monarchą, przez pół niewolnikiem.

Przegląd polski o Rachunkach Bolesławity.

Z wyjątkiem samego tylko *Dziennika poznańskiego,* który na mocy przymierza odpornozaczepnego z drezdeńską potencyją, p. *Bolesławitą*, wszystko, cokolwiek z pod jéj pióra wyjdzie, jako ewangieliją przyjmuje i jako wyroki nieodwołalne téj „narodowéj powagi“ czytelnikom swoim ogłasza, wszystkie poważne czasopisma polskie surowo a sprawiedliwie namiętne i niesumienne płody pisarza drezdeńskiego oceniają. P. *Bolesławita* ani *Tygodniem* swoim ani *Rachunkami* rzetelnéj posługi krajowi nie oddaje. Niechże się nie łudzi! I *Tydzień* i *Rachunki* są to gdérania i żałosne treny człowieka, który przez długi czas przyzwyczajony do odbierania bezwzględnych hołdów, widzi wreście, że dojrzalsza publiczność polska ocenia go należycie i z ubolewaniem na zmienność charakteru jego spogląda. Na co się zdadzą te niezliczone powieści i powiastki, wyrabiane bez wytchnienia na zamówienie, po tandeciarsku, kiedy w nich nie widać myśli, idei podnioślejszéj, kiedy nie oświecają, nie podnoszą i nie krzepią ducha — kiedy w nich sama pospolitość tylko, a nieczuć wyższego nastroju ducha? *Multiplicasti gentem sed non laetitiam,* można słusznie o tych wszystkich wyrobach powieściowych powiedzieć. To samo odnosi się i do *Tygodnia,* a także i do *Rachunków. Bolesławita* wszędzie przedewszystkim siebie samego szuka; przeciw tym zaś, którzy czołem przed nim nie uderzają, którzy nie wychwalają go bezwzględnie, wybucha zacięcie gniewem, i w sądach swych posuwa się do szczytu namiętności osobistéj z pogwałceniem wszelkich praw sprawiedliwości i słuszności.

O *Rachunkach* ostatnich wypowiedzieliśmy już zdanie własne, teraz przychodzi nam przytoczyć sąd *Przeglądu polskiego,* (zeszyt paździer.) pisma odznaczającego się wytrawnością i powagą. W uwagach *Przeglądu* uderzył nas ustęp, odpierający śmieszny ze strony *Bolesławity* zarzut „ultramontanismu.“

Przegląd oświadcza się stanowczo, kwestyą stawiając jasno: albo ortodoksya, to jest ściśle trzymanie się wiary katolickiéj, albo herezya; *Przegląd* żąda od *Bolesławity* wytłomaczenia się z nazwy ultramontanismu.

W czasach, gdy rzadko które pismo polskie do katolicyzmu jawnie się przyznaje, oświadczenie się *Przeglądu* ma znaczenie niemałe.

Oto teraz uwagi nad *Rachunkami:*

Z r. 1869 *Rachunki* przez Bolesławitę. Rok IV. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. Drukiem J. J, Kraszewskiego, r. 1870, stron 770 in 8-vo.

Czwarty budżet narodowych myśli i czynów zestawiony jest z równą skrzętnością jak poprzednie, ale i z tém samem uprzedzeniem i stronnicznością w sądzie o osobach i rzeczach. Godna podziwu wytrwałość. Autor kieruje się przeważnie sympatyą i niechęcią; gdyby te sympatye i niechęci były jeszcze politycznéj lub moralnéj natury, możnaby je zrozumieć a w części wytłomaczyć, ale jak się zdaje, osobiste urazy i zobowiązania przeważny jeżeli nie jedyny stanowią powód wydanych wyroków. Śmiesznemi téż zbyt często wydać się muszą jego sądy o ludziach! Podnosi mierności. Autor jest zbyt drażliwy, za nadto wiele ma miłości własnéj; oddany mu hołd bez zastrzeżenia usposabia go życzliwie, natomiast najlżejsza krytyka roznamiętnia go gwałtownie; pięknem za nadobne odpłaca się w swoich *Rachunkach*; przedmiotowego ocenienia rzeczy i osób szukać tam nie można. Kto nie miał nieszczęścia mu się narazić, wyjdzie z *Rachunków* utalentowanym człowiekiem, chociażby cały świat innego był zdania, a w przyznaniu mu charakteru, poświęcenia, odwagi i dobréj woli jest hojnym aż do zbytku. Biada zaś tym, którzy mu się narazili! Stronniczość ta jego odnosi się szczególnie do literatów i dziennikarzy. Wycieczki Bolesławity przeciwko Gazecie Narodowéj i jego redaktorowi wychodzą nawet z karbów przyzwoitości i dobrego wychowania. Pan Dobrzański, czyli jak go autor nazywa król Jan IV. zbiera tu poniekąd plon własnego siewu, on to stworzył tę polemikę pełną osobistości a nie rzadko i kalumnii, ale to ciągłe prześladowanie go przez Bolesławitę, zakrawa na kolosalną śmieszność, a świadczyć może o wartości p. Dobrzańskiego, jako publicysty, a w każdym razie o jego umiejętności dokuczenia do żywego p. Bolesławicie. Możemy Bolesławicie zaręczyć, że potomność inny sąd wyda o p. Dobrzańskim, może surowszy, ale mniéj namiętny. Podobnie rzecz się będzie miała i z innemi sądami autora *Rachunków*. Broń Boże, żebyśmy Bolesławicie złą wiarę w jego wyrokach zarzucić chcieli, my tylko konstatujemy, że pod wpływem drażliwości wielkiéj, sąd swój feruje stosownie do chwilowego nastroju ducha, czego najlepszym dowodem rozmaite wprost sobie przeciwne ocenienie osób lub rzeczy tych samych. O wycieczkach przeciwko Przeglądowi Polskiemu i jego współpracownikom mówić nie będziemy, nie zadziwiają one nas wcale! Nie uważamy się za wyższych nad wszelki sąd, ale przypuściwszy nawet, iż zarzuty Bolesławity są słuszne mianowicie co do artystycznego kierunku i wyboru, to albo my sami ten niedostatek czujemy, a więc gdyby była możność, jużbyśmy mu dotąd zaradzili, albo my tego braku nie

widzimy i nie pojmujemy, a natenczas wszelki spór uważamy za niepotrzebny, bo ani krytyk, ani krytykowani sposobu swego zapatrywania nie zmienią; byłaby to walka o teoryę piękna, prawdy i dobra, dla której miejsce nie jest tutaj. Jedno jeszcze: mielibyśmy ochotę zapytać, co autor rozumie przez ultramontanizm, którego w części robi nas, jeżeli nie wyznawcami, to sojusznikami. Co ma w Polsce znaczyć ultramontanizm? Raz chcielibyśmy się dowiedzieć; znamy pod tym względem tylko ortodoxyę i herezyę; ortodoxya to trzymanie się ścisłe nauki kościoła, herezya, jeżeli ktoś swoje ale wtrąca w rzeczy wiary religijnéj! Owoż my pojmujemy tylko jeden katolicyzm, nauczany przez kościół, a heretykami nigdy się nie staniemy. Gdzie zaś Bolesławita dopatrzył się naszego przymierza z ultramontanami francuzkimi lub belgijskimi? Dla nas kościół jest instytucyą boską a nie ludzką, o któréjby nas dopiero świecka polityka miała pouczać, co z niéj na dzisiaj należy zostawić a co odrzucić. Kto ostatnią drogą postępuje, jest dla nas racyonalistą, może on nawet kościół menażować z powodów politycznych, dopóki jest on czynnikiem w układzie społecznym przez znaczną liczbę swych wyznawców, ale w rzeczywistości kościół i wiara są dla niego zabobonem, z którego pomału ale systematycznie należy ludzkość wyleczyć. Pośredniéj drogi nie ma. Kto na téj drodze się znajduje, może tolerować kościół do jakiegoś czasu, ale nie pojmujemy rozczulania się, jeżeli go gdzieś nawet tolerować nie chcą. Toby było hipokryzyą, gorszą od wszelkiéj herezyi. Pojmujemy Renanów i Straussów, ale katolików wyznających to tylko, co im się wyznawać podoba, nigdy nie pojmiemy. Prędzéj zarzucilibyśmy im brak loiki lub brak odwagi, a w każdym razie od zarzutu hypokryzyi uwolnić się nie potrafią. Na zakończenie jedna cytacya z *Rachunków*, strona 359. „Zdając sprawę z przyjęcia Libelta, korespondent Dziennika Poznańskiego trafną uczynił uwagę, że to przyjęcie nie miało smutnéj cechy, jaka odznaczała bytności Kraszewskiego we Lwowie“ którego znaczna część publiczności ignorowała“. Zdaje nam się, że tém przytoczeniém podaliśmy czytelnikom klucz do ocenienia ducha i dążności *Rachunków*.

Tygodnia num. 45.

Pojawiają się niekiedy w *Tygodniu* drezdeńskim kwaśne, lamentujące i potwarzami obficie opieprzone listy „z powiatu wrzesińskiego.“ Listy te udają zakrój duchowny, i zdaje się, że ten co je pisze, chce za księdza uchodzić. W każdym razie są one pełne przewrotności.

W ostatnim liście z dnia 15. października (*Tydzień* Nr 45) Jeremiasz z okolicy Wrześni, który rozmaitych sobie pozwala przymówek, tendencyjnych zgryźliwości i podstępnych ubolewań, tak treny swoje rozpoczyna:

Niewypowiedzianym bólem przejmuje się serce, na widok systemu potępiającego w duchowieństwie polskiem zasady narodowe, a popieranego energiczną ręką, któréjby narodowe instytucye raczéj błogosławić, aniżeli wyklinać wypadało. Z obawy o przyszłe losy Kościoła na ziemi naszéj, drży ziomek każdy, widząc jak następca Kietliczów, Trąbów, Łaskich, Wolickich i Przyłuskich mocą swéj powagi usiłuje rozerwać węzeł świętéj bratniéj miłości, łączącéj od wieków duchowieństwo z narodem, jak cchce zatrzeć w duchownych charakter narodowy, odebrać im wszelki wpływ na losy ojczyzny.

I płynie daléj potok wezbrany pospolitości i ogólników, śród których trudno faktów uchwycić.

Te fakta jakie nam się złowić udało, podnosimy. Już dwa czy trzy razy *Tydzień* przypisywał sobie zasługę, że on pierwszy podniósł głos w sprawie dwudziestopięcioletniéj rocznicy kapłaństwa księdza Aleksego Prusinowskiego. Przepuściliśmy pare razy to jawne dla każdego u nas samochwalstwo; wszelako kiedy się upornie powtarza, musimy przypomnieć, że *Tydzień* odezwał się dopiero w końcu lipca, podczas kiedy duchowieństwo dekanatu już w czerwcu składkę złożyło, a przyjaciele jubilata odezwę swoją 2. lipca podpisali. To wszystko bardzo łatwo sprawdzić.

Daléj idąc, zapytujemy wrzesieńskiego korespondenta do *Tygodnia*, gdzie jest owo *pewne stronnictwo*, które za ideał polskiego kapłana uważa młodego księdza, co list w *Gazecie krzyżowéj* ogłosił? Jeślić istnieje takie stronnictwo, toć musi swoje zdania rozpowszechniać. Prosimy o dowody, że takie zdania były objawione na piśmie lub ustnie; inaczéj musimy na potwarz zadzwonić.

Wielkie uniesienia dzisiejsze dla ś. p ks. arcybiskupa Przyłuskiego, którego niegdyś tak zawzięcie szarpał *Dziennik poznański*, musimy i u korespondenta wrzesieńskiego i u innych pisarzy i dziennikarzy uważać tylko za machinę polemiczną. Co się zaś tyczy zarzutu, że pismo nasze wyszydzało *Dziennik poznański* za to, że mówiąc o ś. p. księdzu arcybiskupie Przyłuskim używał wyrazów „biskup nieodżałowanéj pamięci,“ że się ztąd publicznie gorszyło „obwiniając *Dziennik* o jakieś ukryte, niebezpieczne zamiary,“ to znowu maluchna potwarz, do jakiéj przyzwyczaili nas już ci, co o miłości wiele rozprawiają i mają miłość dla wszystkich, krom dla swojéj duchownéj zwierzchności.

Nie będziemy się z korespondentem wrzesieńskim spierać, kiedy duchowieństwo większéj zażywało powagi u nas, pierwéj czy teraz, nie będziemy także podnosić niedorzeczności o terroryzmie, o serwilizmie, o genuflexyach, o tłuszczy służalców do szakali podobnéj (nikt lepiéj od apostołów miłości, od ludzi, którzy się na naszą szorstkość oburzają, takich ładniutkich porównań nie wynajduje), o szambelanach herbowych i o usunięciu się na bok wszystkich ludzi szlachetnych. W Dreźnie może to wszystko papłacać i durzyć łatwowiernych, u nas każdy widzi co się dzieje i jeśli uwierzy potwarzy, to dla tego, że chce koniecznie uwierzyć.

Co się tyczy *Tygodnia*, jak na „gołębicę wypuszczoną z korabia polskiego społeczeństwa“, zanadto on smakuje w korespondencyach złością zaprawnych.

Tyle o korespondencyi z Wrzesińskiego, w któréj oczywiście *antiquo more* p. Kraszewskiego musi być mowa „o *dusznych potrzebach*.“ Pan Kraszewski tak się przyzwyczaił do stylu żałobnego, że czy to jako *Pustelnik*, czy jako *Dr. Omega*, czy jako *Sieciech* przemawia, lub wreszcie, gdy z Wrzesińskiego korespondencyą układa, o „*niewypowiedzianym bólu serca*“ i o „*dusznych potrzebach*“ co parę wierszy wspomina.

Na zakończenie chcielibyśmy czytelnikom naszym wytłomaczyć co to za „gołębica wypuszczona z korabiu polskiego.“

Wiadomo, jakich sposobów używał p. Kraszewski, by pismu swojemu byt i powodzenie zapewnić. Uciekał się do rozmaitych machinacyi i praktyk dotychczas nieznanych u nas. Mniejsza, że wszczynał wrzawę i szkalował, że potępiał bezwzględnie, mniejsza, że wciąż rozgłaszał z początku, iż ma do zbytku abonentów (o naszym *Tygodniku* wciąż prawi, nawet i *Sieciech* w ostatnim numerze zaręcza, że mamy maluchne tylko kółko czytelników!), — wzmógł się on jeszcze jako stary, wytrawny publicysta na taki koncept, że z góry do prenumeraty całorocznéj swego pisma zniewalał.

Mimo to wszystko *Tygodniowi* przepowiadaliśmy śmierć rychłą, samże redaktor jego raz po raz zaczął się z czasem nieśmiało uskarżać, że *Tydzień* nie znajduje szerokich względów, aż w jednym z ostatnich numerów uczuł duszną potrzebę, by się przyznać otwarcie, że *Tydzień* od N. Roku wychodzić przestanie. Cóż się stało skutkiem tego jęku boleści? Oto ktoś aż ze Szlązka przysyła p. Kraszewskiemu list, jako wotum zaufania dla *Tygodnia* i żąda — plebiscytu od morza do morza, uchwalającego dalszą exystencyą pisma drezdeńskiego.

Czymże jest korespondent ze Szlązka?

Jest on *„człowiekiem biblii,“* „w któréj świetle rozgląda się w tym co obecne.“ W tym świetle widzi, że „Antychryst się wciela,“ — jest prorokiem przepowiadającym „ludowi Ukrzyżowanego“ potrzykroć biada. Głównie przecież należy on do „wybranych“ p. Kraszew. i takie mistrzowi swemu pali kadzidła, że tenże aż się rumieni. „Człowiek biblii“ *Tydzień* nazywa *„tęczą świecącą nad potopową i wzburzoną otchłanią gazeciarstwa polskiego,“* a redaktora jego *„kapłanem słów i ducha.“* Wprawdzie p. Kraszewski „tych pochlebnych wyrazów nieczuje się godnym,“ wszelako drukuje je i w stylu biblijnym — apokaliptycznym do listu ze Szlązka kilka słów, oczywiście do „wybranych ludzi“ dołącza. „Kapłan ducha i słów“ ma swoich wybrańców. Towiański również człowiekiem się biblii nazywa i również do „wybranych ludzi“ przemawia. Oto co pisze:

Zyskaliśmy więcéj nieprzyjaciół niż nawrócili obłąkanych. Dla czego czując, że czego my dotkniemy, raczéj traci niż zyskuje na sile, — systematycznie odpychane — chcielibyśmy przelać pracę na innych i „Tydzien“ zamknąć — po roku. . . .

Jak Grek Amfiloch przy końcu życia wyznać musiał, że mimo wszelkich trudów swoich i zabiegów, mimo sprzysiężenia się z ciemnemi potęgami „dzieła nienawiści“ nie rozpoczął nawet, tak i redaktor *Tygodnia* wyznaje teraz z bólem niewypowiedzianym przy końcu zawodu redaktorskiego, że mimo wszelkich wysiłków, mimo wszelkiéj nienawiści i zgryźliwości — praca jego bezowocna, siły zużyte napróżno — *in vanum laboravit.*

Ani „człowiek biblii,“ ani plebiscyt *Tygodnia*, ani gołębica, ani tęcza, ani samże kapłan ducha i słów nie podniesą tego i nie utrzymają przy życiu, co upadło, co kona — nic już nie wydrze z objęć śmierci nieubłaganéj, a niebardzo zaszczytnéj. *O mors — siccine amara es?!*

Na „tęczy święcącéj nad potopową i wzburzoną otchłanią gazeciarstwa polskiego“ widzimy już napis wyraźny: **in vanum laboravit!**

— Na zebraniu przedwyborczym w Kościanie, odbytym pod przewodnictwem Kaź. Chłapowskiego, pan Kajetan Morawski postawił wniosek, który z wielką pociechą zapisujemy w kolumnach naszych, dodając, że wniosek ten przyjęty przez obecnych został.

Warunki godności i jakiéjśkolwiek skuteczności, reprezentacyi naszéj w Berlinie, jest jéj solidarność na zewnątrz. Konieczność solidarności politycznéj tak jest wyrobionym pewnikiem w przekonaniu ógółu, że żądać w tym względzie oświadczeń kandydatów do krzeseł poselskich, byłoby zbytecznem.

Obok jednak kwestyi politycznych, przyjdą nieomylnie w Izbach pod obrady i głosowanie kwestye natury religijnéj, w których solidarność, z względu na sumienie, byłaby niepodobną dla wierzących katolików, gdyby wbrew nauce i zasadom kościoła, przez większość koła naszego poselskiego zdecydowanemi być miały.

Do takich kwestyi nieuniknionych liczymy kwestyą Niezależności Władzy Świeckiéj Ojca św., kwestyą Szkół wyznaniowych, kwestyą wolności stowarzyszeń religijnych — czyli zakonów.

Ponieważ konieczność solidarności jest głównym warunkiem i podstawą reprezentacyi naszéj w Berlinie, by jéj więc na szwank nie wystawić, wzywamy niniejszem komitet centralny wyborczy, by tylko takich kandydatów do krzeseł poselskich reprezentancyi W. X. Poznańskiego w Berlinie, wyborcom w powiatach przedstawił — którzy w kwestyach tych — odpowiednio interesowi naszemu narodowemu, tradycyi naszej historycznéj, reprezentacyi narodu katolickiego, stanowczo się oświadczą.

1. Za koniecznością utrzymania Władzy Świeckiéj Papieztwa.

2. Za ścisłem przeprowadzeniem zasady Szkół Wyznaniowych.

3. Za utrzymaniem nieograniczonem wolności stowarzyszeń religijnych, czyli zakonów. —

Zasada solidarności niczem nie jest innem, jak ofiarą zdań miejszości na korzyść zdań większości — celem jéj obwarowania dla mniejszego zupełnie jest usprawiedliwionem żądanie, by możliwi przeciwnicy trzech wyżéj postawionych kwestyi — poświęcili swe zdania na korzyść tych, dla których affirmacya w tych kwestyach jest koniecznem posłuszeństwem naukom i zasadom kościoła sumienie katolika na żadne ustępstwa u nich nie pozwala.

Wiadomości potoczne.

— Od Najprz. księdza Prymasa o ile wiemy żadnych nie było wiadomości. Doniosły tylko telegramy ogłoszone w dziennikach, że szczęśliwie przybył do Wersalu.

— W bieżącym tygodniu odbyły się w Śremie ćwiczenia duchowe dla księży, pod przewodnictwem O. Wójcikowskiego. Ojcowie Jezuici pomieścić mogą najwięcéj 72 rekolektantów i musieli odmówić przyjęcia kilku księżom. Trudniéj jeszcze pójdzie w przyszłym tygodniu, gdyż zgłosiło się 120 kapłanów. Spodziewać się należy, że władza duchowna porozumie

się z Ojcami Jezuitami, aby jeszcze jedną kolej ćwiczeń urządzić.

— Kapelani wojskowi z dywizyi V. korpusu, oblegających Paryż, proszą usilnie o książki do nabożeństwa dla żołnierzy polskich. Chętnie w téj mierze podejmujemy się pośrednictwa i prosimy, aby nam nadsélano książki stósowne, niezbyt wielkiego formatu.

— **Odebraliśmy kilkadziesiąt exemplarzy nowo wydanéj w Warszawie: Postille mniejszéj ks. Jakóba Wuyka 2 tomy 8vo ma. Wydanie to, wierny przedruk pierwszego wydania w Poznaniu 1579 r., jest nader staranne; papier trwały. Cena 3 tal.**

— **Mamy również kilkadziesiąt exemplarzy wybornego dzieła: Rozmyślania dla kapłanów, ks. Chaignon, tłomaczenie w Warszawie, tomów 5 czyli 12 zeszytów. Cena exemplarza 8 tal.**

— W Rzymie ma wychodzić nowy dziennik katolicki *Ape romana.*

— W Wiedniu miało się odbyć 7. b. m. wielkie zgromadzenie katolików, aby zaprotestować przeciwko zbrodniczemu zamachowi piemonckiemu.

— Rada municypalna Akwizgranu podała do króla petycyą o przywrócenie Ojca św. w prawach wszystkich swoich.

— W jednym z numerów *Dziennika poz.* znajdujemy w odcinku artykuł napisany ze znajomością rzeczy i z wyraźną życzliwością dla wydawnictwa *Bibloteki kaznodziejskiej,* któréj piérwszy zeszyt ukazał się przed kilku tygodniami. Artykuł ten powtarzamy w *Tygodniku*:

Jakkolwiek wydawnictwo *Biblioteki kaznodziejskiéj* ks. Stagraczyńskiego ma nie mniéj cel specyalny, jak koło publiczności ograniczające się wyłącznie nieledwie na zastęp naszego duchowieństwa, — byłoby przecież zapoznaniem ważności podjętego przez wydawcę przedsięwzięcia, gdyby i czasopiśmiennictwo świeckie nie miało na nie zwrócić należnéj uwagi. Wydawca robi słuszne spostrzeżenie, jak powierzchownie, jak niedokładnie znana społeczności naszéj tak świeckiéj, jak duchownéj literatura nasza kaznodziejska. Szesnasty i początek siedmnastego wieku zaledwie stanowią pod tym względem wyjątek, a kilka uprzywilejowanych imion, jak Skargi, Birkowskiego, Wujka zastępują liczne szeregi zapomnianych a zapomnianych niesłusznie, potępionych ogólnym zarzutem makaronizmu, przesady, skażonego smaku bez sądu i poznania. Wydawca wziął sobie za zadanie zrehabilitować wiek XVII i XVIII, wydobyć ze starych druków i z zapylonych rękopismów pomniki wymowy kaznodziejskiéj tejże epoki, zasługujące na to, aby były ocalone od zatraty, i wypowiada w przedmowie przekonanie, że ów czas makaronizmu i skażonego smaku posiada przecież wiele zabytków, które pod względem nauki teologicznéj, siły wymowy a nawet czystości języka powinny znaleść się ocalonemi dla potomności.

„Co do mnie," mówi wydawca, „wyznaję że już oddawna zajmowałem się zgromadzaniem kazań z owéj epoki; sądziłem bowiem, że niepodobna, by w pośród tego ogromnego nawału ksiąg kaznodziejskich z dwóch niemal całych wieków, nie znajdowali się tacy, którychby nie można z pożytkiem używać i dzisiaj, gdy kaznodziejstwo nasze pod względem treści zeszło na ogólnikowe, wodniste, mdłe gadanie w kółko, a pod względem formy straciło na tęgości, dosadności, węzłowatości, przymiotów tak bardzo właściwych językowi polskiemu. Jakoż znalazłem mnóztwo dzieł wskazanych na pastwę mola, zapomnianych, odrzuconych precz, poniewierających się pod strychami, a które przecież zasługują na to, by je wyrwano niepamięci, przestano poniewierać i światło dzienne na nowo pozwolono im ujrzeć. *Spytaj się ojców a powiedzą!*

Niechże odżyją, zmartwychwstaną: jędrny i dosadny Liberiusz i Kojałowicz, klasyczny pod każdym względem Płochocki, dowcipny Kiersnicki, Bielicki, Krosnowski, poważny Stefanowicz, obfity i tkliwy Poniński, praktyczny, bogaty w myśli Grodzicki, pełen przykładów Gelarowski, prosty i jasny Filipowicz i Filipecki, subtelny Ubermanowicz, wykwintny Lachowski, Rydzewski, Zachariasiewicz, Dębski, żarliwy Fabiani itd., wszyscy z Towarzystwa Jezusowego, zaś z zakonu św. Franciszka: poważny i gruntowny Węgrzynowicz, piszący kazania na *Melodyą św. Kaźmierzu, siedm trąb apokaliptycznych* przeciw siedmiu grzechom głównym i *siedm kolumn* o siedmiu cnotach głównych, Gutowski, Rychłowski, Horolt, Męciński, Zapartowski; z późniejszych Owsienicki, Karmowski itd. Z Pijarów *Benedykt od św. Józefa* Linowski itd. Zaiste nie mało źródeł do czerpania świeżych myśli a nadania językowi hartu i toku polskiego."

Sąd ten potwierdzić a zasługę wydawnictwa podobnego w całéj pełni uznać należy, choćby nawet nie lubownikom i nie zwolennikom epoki makaronizmu w literaturze naszéj. Istotnie jest sąd o płodach téj epoki zbyt zgólny i zbyt ryczałtowo potępiający. Nie wszystko to, co w niéj potępiono, jest potępienia godném. Ileż razy zdarzy się tu i myśl piękna i patryotyczna, ileż razy zdarzy się nawet w szacie upstrzonéj makaronizmami, siła formy i czystość jeśli nie języka, to toku polskiego, owa czystość, któréj często na próżnoby szukać u naszych purystów polujących w Lindem na staropolskie wyrazy i przepolszczających Stuttgardy na Kobylogrody lub Mannheimy na Mężeniny. Kto zna choć trochę dzieje nasze polityczne XVII i XVIII wieku, nie zaprzeczy ważności ówczesnemu kaznodziejstwu, jako nie ostatniemu do ich poznania materyałowi. A więc już i pod tym choćby tylko względem, pod względem ocalenia potomności ważnego materyału historycznego, będzie miała rozpoczęta *Bibloteka kaznodziejska* wielką zasługę. Jest nadto zamiarem autora zamieszczać w *Bibloteсe* utwory kaznodziejskie i dzisiejszych mówków. Rozpierzchnione po broszurach i rękopismach płody wymowy kaznodziejskiéj mówców jak Janiszewskiego, Prusinowskiego, Trynkowskiego, nie mówiąc o innych, znajdą się w ten sposób ocalone od zagłady i pomieszczone w bezpieczném schronieniu *Bibloteki.* Przedsięwzięcie to, podjęte na wielkie rozmiary, ważne w literaturze teologicznéj, wielce przydatne dla badaczy naszéj historyi politycznéj, społecznéj i obyczajowéj w ubiegłych dwóch wiekach, nie możemy dość usilnie polécić uwadze przedewszystkiem naturalnie *téj* części naszéj publiczności, dla któréj jest przeznaczoném.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego A. Schmedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.